

Wizyta Sal 10, 11, 12, 13 (malarstwo) z przewodnikiem

Kwiecien 2011

Pewna mloda osoba, fan Beksiskiego, poprosila mnie bym opowiedzial jej cos wiecej o kilku obrazach Mistrza. Pomyslalem sobie ze to dobry pomysl i ze warto go rozszerzyc i opublikowac. Tak wiec wybralem prawie dwiescie obrazow z ktorymi kojarzyly mi sie wspomnienia bo albo do mnie naleza, albo przeszly przez moje rece, albo byl, wedlug mnie, szczególnie nieudane, albo wreszcie nigdy do mnie nie nalezaly ale zrobily na mnie wieksze od innych wrazenie. Poczem zorientowalem sie ze czytelnik nie wytrzyma tak dlugiego dystansu i ze sto obrazow wystarczy. Tak wiec niniejszym opisuje wszystko to co kojarzy mi sie z owa setka. Wybor jakiego dokonalem jest poza tym arbitralny, bo wiele obrazow ktore gleboko wryly mi sie w pamieci i byly wspaniale zostalo pominietych.

Dodaje ze Beksinski nigdy nie dawal obrazom tytulow. Tak wiec tytulami sa wymyslone przez mnie nazwy, (z rzadka robil to sam Mistrz), czesto nie majace zadnego zwiazku z tym co bylo namalowane. Tak bylo na przyklad z jednym z ponizszych obrazow, ktory on w korespondencji ze mna nazywal "Faceci w dolku", ja nazwalem "Katyniem". Ale w przytlaczajacej wiekszosci sa to nazwy ktore ja dalem, co podkreslam zeby nie bylo zadnej watpliwosci.

A otoz i sto obrazow wraz z komentarzami, czasem zlozonymi z dwoch zdan, a czasem z dziesieciu stron.



„Zakneblowana twarz”

Według Beksinskiego był to pierwszy obraz jaki namalował. Niestety nie zapytałem o uściskanie tego co przez to rozumiał. Bo wiem, że jeszcze jako młody człowiek malował wiele obrazów szybko i byle jak, potem je wszystkie spalił. A więc może myślał o tym że jest to pierwszy obraz jaki uznał za „naprawdę” namalowy? Bo prawdziwy początek malarstwa zaczął się u Beksinskiego bardzo późno, około chyba 34 roku życia. Teraz obraz wisi u mnie. Już nie pamiętam jak go nabyłem. Chyba od samego Beksinskiego? A może od jego katowickiego kolekcjonera, Szydły, od którego również kupilem (to pamiętam doskonale) „Kolyske”? Choć nie jestem jego entuzjastą, to jednak z uwagi na historyczną jego wartość ma on pozostać w stałej kolekcji która przeznaczam po mojej śmierci do muzeum Beksinskiego. Bo wierzę że kiedyś prawdziwe muzeum Mistrza zaistnieje.



„Slepiec”

Ten obraz wisi w Sanoku gdzie podarował go, czy też sprzedał, sam Beksinski. O tym obrazie też raz się wyraził że był to jego „pierwszy” i tu też nie wyjaśnił co przez to rozumiał.



„Kapuszciana głowa”

Ten obraz kupilem na samym początku znajomości z Beksinskim od niego samego za 1000 dolarów. Jest niezwykle starannie namalowany. Nazwałem go „Kapuszciana głowa”. Charakterystyczny jest tym iż, jak to często bywało w obrazach z tamtej, fantastycznej epoki Mistrza, zawiera mały zartobliwy persyflarz. Otoż w na pozor zakrwionych oczach tej napawającej lekkiem twarzy, po zbliżeniu się do niej widz odkrywa że zamiast czerwonych zylek są gałki drzewa na którym siedzą i fruwać ptaszki. W jednym z oczu jest księżyc a w drugim słońce. Pod wieczór te oczy zapalają się i świecą, mimo że nie są malowane żadną specjalną farbą. To kontrast kolorów powoduje owo wrażenie. W mojej paryskiej galerii znajdował się on w samej głębi kamiennej, wielkiej, średniowiecznej piwnicy do której się szło długim korytarzem. Oświetlony kadrującym światłem był on oparty o mur na jego końcu. W półmroku jaki tam umyślnie panował już z dala te jarzące się oczy robiły piorunujące wrażenie tajemniczości i niepokoju. Obraz ten należy do mojej stałej, niezbywalnej kolekcji. Obecnie wisi nad moim biurkiem na którym pisze niniejszy komentarz.



Ten obraz kupilem od Szydly, który, tak jak Sciegienny, poznał malarstwo Beksinskiego zaraz w początku lat 70 i który, choć skromny nauczyciel chemii w szkole, zakupił od niego kilkanaście obrazów, rysunków i jeden relief. W ramach odwiedzania wszystkich kolekcjonerów prac Beksinskiego by odkupić od nich to co tylko mogłem, odwiedziłem w Katowicach (czy w Walbrzychu?) i Szydłę. W tym czasie chciałem sobie wybudować dom i potrzebowałem na to pieniędzy. Toteż, choć z wielkim i widocznym bólem, (za co poczułem do niego sympatię) odprzedłem mi „Kolyskę” (patrz poniżej) oraz, za chyba 800 dolarów, i ten obraz, (plus dwa inne i relief, każde po 800 dolarów). Napomknę że obraz był zły, bo za grubo werniksowany. Wiem że Szydło nigdy sobie w końcu domu nie wybudował, a resztę swojej kolekcji sprzedał w latach chyba 90tych przez jakąś galerię czy aukcję. Prawda jest że co miał najlepszego to ja zabrałem, tak iż nie starałem się nabyć tych pozostałych prac. Obraził się potem na mnie gdy przeczytał moją książkę „Zmagania o Beksinskiego” w której opowiadałem jak wszyscy moi wierzyciele (w tym i on) bezlitośnie przyciskali mi bym im zapłacił to co byłem im winien, w sytuacji w której, po pierwszej wystawie w „Valmay”, byłem na progu bankructwa i nie miałem ani grosza. Co do obrazu, do którego nie miałem nigdy specjalnej sympatii to, o ile pamiętam, sprzedałem go Japonczykowi o których opowiadałem w epilogu „Zmagania...” zatytułowanym „Fart”.



„Krwawa glowa”

Ten obraz sprzedalem bez zalu Japonczykowi posrod 58 czy 59 innych. Jest typowym przykladem przeladowania i groteski w ktore czasami wpadal Mistrz. Bo jesli sama glowa wystarczyła by z plynaca potokami krwia, to po co te glowki i medaliony na jej czole? Jest szereg obrazow ktore przez to niepotrzebne dodanie jakiegos groteskowego szczegolu spowodowalo ze rozstalem sie z obrazem ktory poza tym bylby swietny. Tak bylo ostatnio z „Zolta postacia „ (patrz nizej) ktory kupilem pol roku temu od pewnego Niemca, ktory go nabył trzydziestci lat temu na wystawie Beksa w Kolonii czy w innym niemieckim miescie. Ta „Zolta postac” siedzaca w hieratycznej pozie z ogromna iloscia fald szaty i wieloma unoszacyimi sie rekoma byla bardzo fajna. Ale po co glowka jakiegos diabelka pod jej lokciem? Totez gdy zobaczylem obraz, z gory wiedzialem ze go nie zatrzymam. Sprzedalem go wiec pewnemu kolekcjonerowi ktory poza tym kupil na aukcji Desy „Trebacza” (patrz nizej) i ktory ma juz szereg innych obrazow Mistrza.

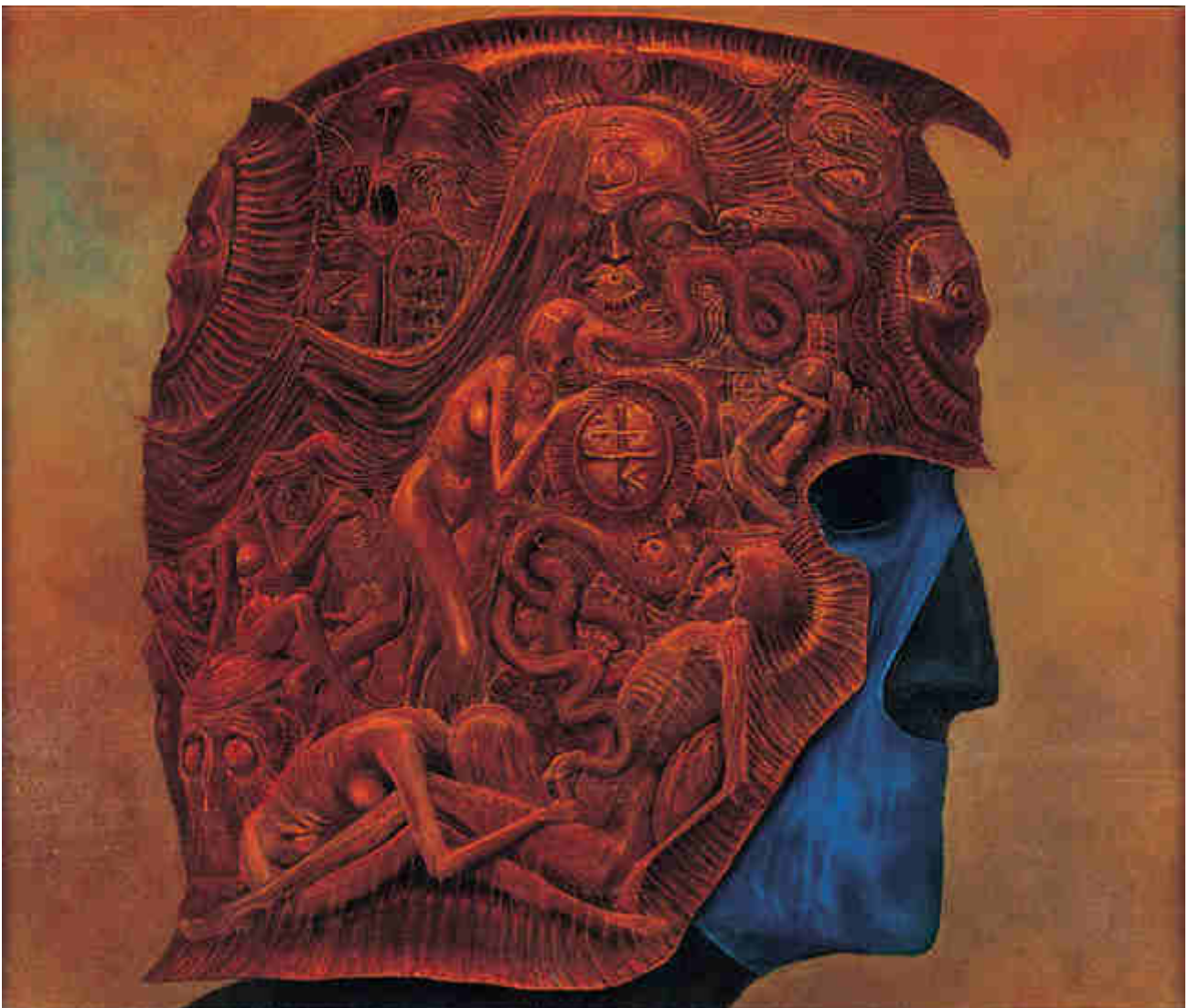
Dodam jeszcze że ta „Krwawa głowa” była reprodukowana na okładce amerykańskiego pisma OMNI jakieś dwadzieścia lat temu.



„Zolta postac”

A to jest właśnie ten obraz o którym wspominałem powyżej. Na samym początku naszej znajomości Beksinski dał mi kilka małych slajdów, marnych bo robionych na blonie ORWO, obrazów które sprzedawał przy różnych okazjach. W tym był i slajd tej „Zoltej postaci”. Niewiel mogłem widzieć na slajdzie, ale obraz ogromnie mi się podobał i często o nim marzyłem. Jakis rok temu, robiąc porządki w moich papierach dotyczących Mistrza znalazłem zdjęcie tego obrazu z napisanym na odwrocie adresem jakiegoś człowieka w Niemczech. Pomyślałem że to z pewnością właściciel, choć nie pamiętałem jak zdjęcie dostało się w moje ręce. Ale ponieważ byłem w okresie szeroko zakrojonego odkupywania obrazów Beksinskiego od osób którym je kiedyś sprzedawałem, na wszelki wypadek napisałem pod adres ze zdjęcia z zapytaniem

czy ta osoba jest właścicielem i czy gotwa byłaby obraz sprzedac. Traf chciał że ow Niemiec właśnie poszukiwał nabywcy. Ale cena jaka zarządał była wysoka. Toteż targi trwały dobre pół roku zanim doбилиśmy interesu. Pojechałem do Niemiec sfinalizować transakcję i spotkałem się z nim w jakimś hotelu. Niemiec był wyjątkowo przystojnym starszym panem z luksusowym samochodem. Lecz obraz który mi pokazał zawiodł mnie okrutnie. Odkryłem że miał, jak to często u Beksy, szereg niepotrzebnych detali które teraz dopiero mogłem zobaczyć, a które absolutnie psuły jego niezwykłą, tajemniczą atmosferę. Głównie chodziło o jakieś pokurcze stworzenie, nie to szczura ni to diabła, które Beksy wcisnął pod łokieć siedzącej postaci. Gdy to zobaczyłem powiedziałem sobie że obraz oczywiście kupię, bo się do tego zobowiązałem, ale że nie zachowam go. Ponieważ był to typowy obraz z okresu fantastycznego, bardzo poszukiwanego przez kolekcjonerów i który poza diabełkiem był bardzo spektakularny, wiedziałem że nie będę miał trudności w odprzedaniu go. I tak też się stało. Szybko pewien kolekcjoner z Warszawy, który już uprzednio kupił kilka moich obrazów, nabył go za dość wysoką cenę.



„Rzymski kask”

Ten obraz był sprzedany we Francji za... 60 dolarów (300 franków)! Któregoś dnia, chyba w 2001 roku, (w każdym razie jeszcze za czasów gdy we Francji moneta był frank) zadzwonił do mnie Marek Mielniczuk, marchand obrazów, który wówczas miał galerie w Paryżu, zapowiadając mi scoop. Otoż jego wspólniczka, Francuska, która tego dnia była w Drouot, to znaczy w paryskim domu aukcyjnym, żeby zobaczyć co będzie sprzedawane po południu, zadzwoniła do niego informując że na banalnej aukcji bez katalogu, pomiędzy starą lodówką, byle jakimi bibliotkami i książkami z majątku zajętego przez komornika u niewypłacalnego dłużnika, będzie sprzedawany obraz jakiegoś polskiego malarza. Tu, przekrecając je, podała nazwisko Beksinski i zapytała czy warto to kupić. Na co Mielniczuk odpowiedział jej że tak, a gdy zapytała do jakiej sumy warto licytować podał sumę 30 tysięcy franków. Na co wspólniczka zadzwoniła do niego wieczorem informując że kupiła ten obraz za 300 franków. Mielniczuk aż podskoczył. Nie będzie już opowiadał jak to się między nimi odbyło, bo wspólniczka szybko się zorientowała, przeglądając dawne katalogi że cena Beksiskiego w innych, prestiżowych i katalogowanych aukcjach paryskich oscylowała między 50-60 tysięcy franków. Krótko mówiąc Mielniczuk zawiózł obraz do Polski i sprzedał go natychmiast za 40 tysięcy złotych.

Taka jest cena na obrazy nieznanymi malarzami. Bo liczy się jedynie nazwisko, czego naiwni amatorzy nie wiedzą, a nie jakość malarstwa. Gdyby wstawiono na aukcję obraz malarza klasy Leonardo da Vinci o nieznanym nazwisku sprzedał by się dziś za 50 euro, choć by był absolutnym arcydziełem. Tak więc pytanie ile jest warty dany obraz, zadawane często przez naiwnych amatorów sztuki jest bezsensowne, bo nie jakość malarstwa jest ważna a renowa nazwiska. Jednym słowem był to najtańszy obraz w historii handlu pracami Mistrza. Gdy mu o tym opowiedziałem, niby nie zdziwił się bo doskonale wiedział jak to jest z rynkiem sztuki, ale mimo tego wiadomość go nieprzyjemnie poruszyła.

Oczywiście dla porównania zapraszam gości niniejsze wizyty z przewodnikiem do przeczytania historii najdroższego obrazu Mistrza, sprzedanego przeze mnie za 100 tysięcy dolarów w 1990 roku. A oto ona:



„Morze ze słońcem”

Historie sprzedaży tego obrazu opisałem w epilogu do mojej książki „Zmagania o Beksinskiego” pod tytułem „Fart”. Ponieważ nie wszyscy czytali ją lub będą mieli ochotę do niej zajrzeć, niniejszym cytuję ją prawie in extenso. Ci natomiast którzy mają już letkturę „Fartu” za sobą, mogą sobie dać spokój z czytaniem poniższego komentarza, bo jest dosłownym cytatem z epilogu.

Po wybudowaniu mojej galerii w Paryżu, na ulicy Quincampoix, pod koniec 1989 roku, znalazłem się znowu w tragicznej sytuacji finansowej z około 800 tysiącami franków długów. Na dwóch pierwszych wystawach, Beksinskiego a potem Henricot, nie sprzedano nic. Pod zastaw mojego mieszkania udało mi się wprawdzie uzyskać przyrzeczenie kredytu od pewnej instytucji finansowej. Ale to nie rozwiązywało a tylko oddalało problem.

W dzień lub dwa po otrzymaniu tego przyrzeczenia siedziałem jak co dzień z żoną w galerii. Obok mnie siedział Franek Starowieyski. Gadaliśmy o tym i o owym. A mnie w głowie było tylko jedno : jak znaleźć 800 tysięcy na spłaceniu najbardziej naglących długów, ale również jak znaleźć pieniądze na dalsze wystawy.

Tak więc siedziałem ze Starowieyskim, gdy nagle zadzwonił telefon. Z drugiej strony jakiś człowiek mówił fatalną angielszczyznę coś, czego nie rozumiałem, bo nie tylko źle wymawiał, ale na dodatek ewidentnie dzwonił z daleka i gdy on mówił, mój głos nakładał się na jego i jeden nie słyszał drugiego. Wreszcie domyśliłem się raczej niż zrozumiałem, że ten ktoś pyta mnie czy mam obrazy Beksińskiego. Odpowiedziałem, że tak. Człowiek zapytał ile ich mam. „No, mam sporo”. „Ile?”. To wypytywanie zaczynało mnie irytować, toteż przerwałem rozmowę. Na co Starowieyski wtrącił się mówiąc mi, że on wie kto to dzwonił, że to jest taki facet z Teksasu, któremu o Beksińskim opowiadała Ewe Pape, alkoholik z którym nie warto tracić czasu na puste rozmowy.

Starowieyski był miłym mitomanem i tego co mówił nie należało na ogół brać na serio. Natomiast zastanowiłem się czemu nie zadałem człowiekowi, który dzwonił prostego pytania kim jest, skąd dzwoni i o co mu właściwie chodzi.

Po czym zapomniałem o całym zajściu.

Następnego dnia znów dostałem telefon od tego samego faceta i znów ledwo go słyszałem. Ale teraz go już nie zbyłem byle czym. Po krótkiej wymianie zdań powiedziałem, że mam ponad sto obrazów Beksińskiego. Na co on przedstawił Sie, że jest Japończykiem z Osaki i że z kilkoma innymi osobami przyjadą do Paryża zobaczyć je, tego a tego dnia. Jednocześnie poprosił mnie o to bym wyszedł po nich na lotnisko. Mieli się zatrzymać w Paryżu, w «Hotel Olajo monco ».

Gdy w dwa czy trzy dni później pojechałem po nich na lotnisko, wpadłem w korek i zjawiłem się tam w półtorej godziny po przylocie samolotu.

Toteż wracałem do galerii poirytowany i zaniepokojony, że następna szansa przeszła mi koło nosa. Zaczęliśmy się jednak z żoną zastanawiać w jakim hotelu ci ludzie mogli się zatrzymać. W tym celu zadzwoniłem do najbardziej luksusowego hotelu w Paryżu, chyba George V, i zapytałem co może znaczyć w ustach Japończyka « Hotel Olajo monco ». Na co odpowiedziano mi, że chodzi chyba o « Royal Monceau », bo Japończyk nie wymawiają litery r.

Zadzwoniłem więc do hotelu Royal Monceau i zapytałem czy przyjechało dziś do nich pięcioro Japończyków. Na co konsjerż odpowiedział mi, że tego samego dnia przyjechało ich conajmniej trzydziestu i że nie jest mi w stanie pomóc.

Ponieważ jednak nalegałem, zgodził się przeszukać listę i znaleźć tych, którzy przybyli przed mniej niż dwoma godzinami. Znalazł o kogo chyba chodzi i połączył mnie z ich pokojem. Tu wpadłem na mojego rozmówcę, który zrobił mi wyrzuty, że nie czekałem na nich na lotnisku.

Umówiliśmy się, że następnego dnia będą u mnie w galerii o 11-ej rano.

Przez cały poprzedni dzień przetransportowywałem z Marly do galerii pięćdziesiąt sześć (o ile pamiętam) obrazów Beksińskiego, na których mi nie zależało i z których mieli sobie wybrać. Wszystkie obrazy, które lubiłem zachowałem w domu.

Punkt jedenasta przyszli. Były to dwa dość jeszcze młode małżeństwa i mój rozmówca, który okazał się ich totumfackim. Oni nie mówili ani po angielsku ani po francusku. Totumfacki mówił jako tako po angielsku.

Poprzedniego dnia moja małżonka przestrzegła mnie, żebym zabrał z piwnicy najlepsze obrazy Beksińskiego, które były tam wystawiane permanentnie (mieliśmy piękne, średniowieczne piwnice gdzie dziesięć obrazów Beksińskiego było stale pokazywanych w mrocznej atmosferze przy dźwiękach muzyki i w specjalnym kadrującym oświetleniu) i zastąpił je innymi, wybranymi spośród tych przywiezionych do galerii chyba 56. Wiedziała ona bowiem równie dobrze jak ja, że natychmiast będą prośby o to żeby sprzedać te właśnie. Rzecz, która mimo tragicznej sytuacji, w jakiej byliśmy była wykluczona.

Wszyscy zeszli do podziemi, a ja, siedząc na parterze przy biurku słyszałem stamtąd pełne zachwyty „aaah, aaah...” Światła, muzyka i atmosfera tych piwnic zrobiły swoje.

Po czym obie pary i totumfacki poprosili bym im pokazał obrazy przeznaczone na sprzedaż. Stały one postawione rama na ramie w drugiej sali galerii. Zanim zacząłem je po kolei odsłaniać, zaznaczyłem, że jeśli któryś z nich jest dla nich interesujący, to niech mi dadzą znak, a postawię go po lewej stronie. W przeciwnym wypadku, w braku jakiegokolwiek reakcji będę go stawiał po prawej stronie. Poczynam przesuwając obrazy jeden po drugim. Oni fotografowali każdy z nich z lampą błyskową i nie mówili nic. Tak więc na koniec wszystkie obrazy znalazły się po prawej stronie, tej, po której miały stać te, które jakoby nie interesowały ich.

Oba małżeństwa wyszły na ulicę zapalić papierosa, a ze mną został totumfacki. Siadł w fotelu naprzeciw i od razu zapytał: „Mieliśmy trudną podróż, były koszta, samolot, hotel, jednym słowem, jaką da nam Pan zniżkę?” Pomyślałem sobie, że przecież on nie wie po ile są obrazy, bo ceny były napisane na odwrocie każdego z nich (rzecz, o którą prosił mnie jeszcze dzwoniąc z Japonii), a więc jak może już od razu mówić o zniżce. Niemniej odpowiedziałem: „Jeśli weźmiecie pięć z nich, to pięć procent, jeśli dziesięć to dziesięć procent, a jeśli więcej to piętnaście procent”.

Na to on, nie przedłużając rozmowy wyszedł na ulicę porozmawiać z resztą i wrócił natychmiast, po trzydziestu sekundach. Zapytałem go: „A więc ile?” Na co on: „Wszystkie”.

Ale oni przecież nadal nie wiedzieli ile to ma ich kosztować, bo nie znali cen obrazów, drobnym pismem umieszczonych na odwrocie każdego z ich.

Umawialiśmy się, że spotkamy się tego samego dnia w ich hotelu wieczorem, w hallu.

W międzyczasie sporządziłem umowę po francusku i dałem ją do przetłumaczenia na angielski mojej znajomej tłumaczce, pani Skinner. Umowa ta uwzględniała owych piętnaście procent zniżki od ceny ... jaką mogłem sobie dowolnie wymyśleć. W końcu zrobiłem to opierając się na cenach napisanych na odwrocie obrazów. Obawiałem się bowiem, że jeśli przesadzę, to może to wywołać zgrzyt i ryzyko, że zrezygnują z wszystkiego. Ale mogłem z równym powodzeniem podwoić cenę, bo, jak powiadam, o cenach do zapłacenia nie było żadnej mowy. Była mowa tylko o zniżce.

Wieczorem pojechałem do nich do hotelu. Byli wszyscy pięcioro i czekali na mnie przy stoliku w wypełnionym po brzegi ludźmi hallu.

Bez dłuższych wstępów dałem totumfackimemu do przeczytania umowę, która opiewała na prawie milion dolarów. On rzucił okiem szukając tylko czy jest tam klauzula o owych 15 procentach. Zobaczywszy, że jest, nie sprawdzał nawet dokładnie jaka jest ostateczna suma i podpisał bez dalszej dyskusji.

Jeden z mężczyzn poszedł na górę do ich pokoju i wrócił z banalną, papierową torbą, jaką się dostaje w sklepach na zakupy i którą podał mi pod stolikiem. Było tam 70 tysięcy dolarów zaliczki.

Umawialiśmy się, że połowę należnego mi miliona prześlą mi przelewem na bank, a drugą połowę odbiorę sam w gotówce, w Japonii, w Osace.

Nadmienię, że dwadzieścia lat temu te dolary były coś warte. Dziś dolar tak spadł, że suma miliona nie robi już wrażenia. Ja jednak w tamtych czasach czułem się jakbym śnił. Dla mnie były to ogromne pieniądze.

Po kilku dniach wysłałem im tych 56 obrazów przez specjalnego przewoźnika, uprzednio rozwalając ramy, w które oprawił je Beksiński. Bo według umowy koszty przewozu miałem ponieść ja. Gdyby obrazy miały jechać z ramami, trzeba by było sporządzić specjalne skrzynie i objętość wszystkiego byłaby ogromna, a tym samym i koszt przewoźnika. Na to więc by zmniejszyć go wyjąłem obrazy z ram, tak iż powstała z tego tylko jedna wielka paka.

Wysłałem je, a w tydzień potem poleciałem do Osaki.

Tam czekał na mnie na lotnisku totumfacki i zawiózł mnie do miasta do ekskluzywnej restauracji, gdzie wszyscy już na mnie czekali w otoczeniu szeregu ich japońskich przyjaciół. Nie byłem wprawdzie w stanie przełknąć tego czym mnie częstowali, bo było to nie do przełknięcia, ale wymieniliśmy wiele uśmiechów i gestów ręką by sobie dać do zrozumienia, że wszyscy są zadowoleni.

Po czym, przez tydzień totumfacki zajmował się mną bym się nie nudził. Wyraźnie było mu nakazaniem, że ma mi zgotować jak największą ilość atrakcji. Pokazali mi przy okazji swoje biura, oraz ogromny budynek, który akurat budowali, i w którym, na

pierwszym piętrze, miało powstać „Muzeum sztuki europejskich krajów wschodnich”, a w nim również sale przeznaczone na obrazy Beksińskiego.

Zaprosili mnie też kilkakrotnie do ich klubów, gdzie wręcz kapało bogactwem, Rolls Roysami i gdzie emablowały nas młode gejsze.

Po tygodniu zwiedzania w towarzystwie totumfackiego wróciłem z elegancką walizeczką, którą mi kupili, pełną ułożonych w pliki, nowych banknotów stu dolarowych w japońskich obwolutach. Było to tak jak w amerykańskim filmie o gangsterach. Podróż była długa, męcząca, trochę gwarzyłem po francusku z dwoma koreańskimi stewardessami na urlopie, które jechały do Paryża na kilka dni i chciały bym je oprowadzał. No, ale na lotnisku czekała na mnie Ania.

Nie było wówczas jeszcze hysterii wywołanej zamachami na samoloty, toteż nikt nie kontrolował mojego bagażu ręcznego z blisko pięciuset tysiącami nowiuteńkich banknotów stu dolarowych, ani na lotnisku w Osace ani w Paryżu.

Lecz na tym nie koniec.

W jakiś czas potem Beksiński poinformował mnie przez telefon, że Japończycy znaleźli się w Polsce i że złożyli mu wizytę. Opisał to jak zwykle z dużą dozą humoru opowiadając jak to za nim gonili po pokojach z paczkami dolarów w ręku prosząc, by im sprzedał wiszące u niego jego obrazy po 40 tysięcy dolarów za każdy. A co najlepsze proponowali mu odkupienie umowy, jaką ze mną podpisał. Jednym słowem chcieli mnie wymanewrować. Prócz tego zaczęli szukać w Polsce gdzie, kto chciałby sprzedać im jakieś dalsze obrazy Beksińskiego.

Byli jak naiwne dzieci obnosząc się z workiem pieniędzy (dosłownie) i pokazując je na prawo i na lewo. Tak zresztą było i wtedy, gdy byli u mnie w galerii. Mieli ze sobą torbę pełną dolarów i z dumą pokazywali ile to mają samej gotówki przy sobie. Mieli szczęście, że nie padli ofiarą jakichś bandziorów, bo wyrwać taką torbę było łatwą rzeczą.

Po czym, po Polsce, przebiegli Japończycy zjawili się ponownie w Paryżu. Myśleli, że nic nie wiem o ich zabiegach wyeliminowania mnie z układu z Beksińskim. Wyprowadziłem ich z błędu, na co starali się obrócić wszystko w żart.

Natomiast od Beksińskiego, lub w inny sposób, dowiedzieli się w międzyczasie, że i ja im nie pozostałem dłużnym sprzedając im tylko obrazy mniej interesujące, a zachowując sobie wiele innych, bardziej wartościowych.

Toteż, będąc teraz po raz wtóry w Paryżu zaczęli mnie po prostu błagać bym im sprzedał dalsze. Oczywiście było to wykluczone, tym bardziej że nie miałem już noża na gardle. Gdy odmówiłem, poprosili mnie bym choć pokazał im to, co posiadam.

Tak więc siedliśmy do samochodów i zaprowadziłem ich do siebie do domu, do Marly.

W tym czasie wszystkie obrazy były jeszcze przechowywane u mnie w mieszkaniu. Gdyśmy dojechali, wyjąłem cztery z nich („Trąbę słońca”, „Morze ze słońcem”, i już nie pamiętam jakie dwa dalsze). Przyglądali się, fotografowali i cmokali. I znów zaczęli dopraszać się, żebym je im sprzedał. Na co, nie zastanawiając się nad tym co mówię, powiedziałem ot tak sobie, że jeśli kiedyś zapłacą mi po sto tysięcy dolarów za każdy, to im je sprzedam. Ledwie totumfacki przetłumaczył to na japoński a Kadji, jeden z jego patronów kiwnął głową. Totumfacki przetłumaczył: „Dobrze. Kupujemy.”

I tu się przeliczyłem, bo za szybko chciałem upiec dwie pieczenie na raz. Tak więc umówiłem się z nimi, że sprzedam im te cztery obrazy po sto tysięcy dolarów każdy, ale poprzez aukcje w Sothebi's albo Christy's, w Londynie lub w Nowym Jorku, tak by było napisane w katalogu aukcyjnym, że obrazy Beksińskiego osiągnęły tak wysokie ceny. Byłby to dla mojej promocji Beksińskiego ogromny krok do przodu, bo najbardziej ekskluzywne domy aukcyjne niejako przyłożyłyby swoją pieczęć do laurki, jaką bym sporządził tym chwytem Mistrzowi.

Wreszcie dogadaliśmy się, że tak będzie nie z czterema obrazami a tylko z trzema. Czwarty zapłacą natychmiast z reki do reki, a ja im go wyślę do Japonii.

Na koniec pokazałem im obraz, który Beksiński określał jako „Faceci w dołku” (lub jak ja go nazywam, „Katyń”). Tym tak się rozentuzjzmowali, że Kadji powiedział, iż „zapłaci cenę jakiej zażądam”. A ponieważ pozostałe oceniłem na 100 tysięcy dolarów każdy, tak więc mogłem przypuszczać, że są gotowi zapłacić za ten daleko więcej. O ile, by mu sprawić przyjemność, sfotografowałem go na pamiątkę obok „Katynia” (mam jeszcze to zdjęcie), to sprzedaży odmówiłem.

Od razu wypłacili mi 100 tysięcy dolarów w gotówce za „Morze ze słońcem” i wyjechali z Paryża.

Natychmiast sporządziłem nową umowę, kazałem przetłumaczyć na angielski i wysłałem im zarówno sprzedany obraz jak i kontrakt dotyczący dalszych trzech, do podpisania.

Przez dłuższy czas czekałem na odesłanie mi podpisanego kontraktu dzwoniąc i pytając skąd wynika zwłoka. Wreszcie kontrakt nadszedł, ale totumfacki skreślił słowa, w których określony był termin, przed którym miało dojść do transakcji i zastąpił je dopiskiem „niebawem”.

Poczułem, że zaczynają się wykręcać. Niemniej dostałem od nich pocztą taśmę video, na której znajdowało się kilka filmów, w tym ten o ich nowo powstałym już wykończonym muzeum z osobnymi salami dla Beksińskiego. Sale te były pompatyczne, aż przesadnie luksusowe i to do tego stopnia, że boazerie na ścianach były tak wycięte, żeby obrazy Beksińskiego, które w międzyczasie oprawili, wkomponowywały się w nie.

Na video było również nagranych kilka programów japońskiej telewizji z totumfackim przedstawiającym japońskiej publiczności obrazy Beksińskiego.

Jeszcze w Paryżu, gdy pytałem ich po ile myślą je sprzedawać, powiedzieli mi, że zaczną od 200 tysięcy dolarów. Wtedy uśmiechnąłem się, bo miałem jawny dowód, że są absolutnymi amatorami nieznającymi się na rzeczy. Ja też myślałem na pierwszej wystawie w Valmay, że sprzedam obrazy po 360 tysięcy franków. Rzeczywistość szybko nauczyła mnie jak to jest naprawdę z nieznanym malarzem i jego wyceną na rynku. Opisałem to szczegółowo w „Zmaganiach”.

Ta ich pewność siebie teraz zaczęła się jednak chwiać. Jak powiedziałem, długo nie odsyłali mi podpisanego kontraktu a potem, gdy go już dostałem, zamilkli.

I słuch po nich zaginał.

Taka była historia najdroższego obrazu Mistrza. Radze porównac ja z historia sprzedazy najtanszego jego dzieła, za cene ... 60 dolarow (patrz wyzej).



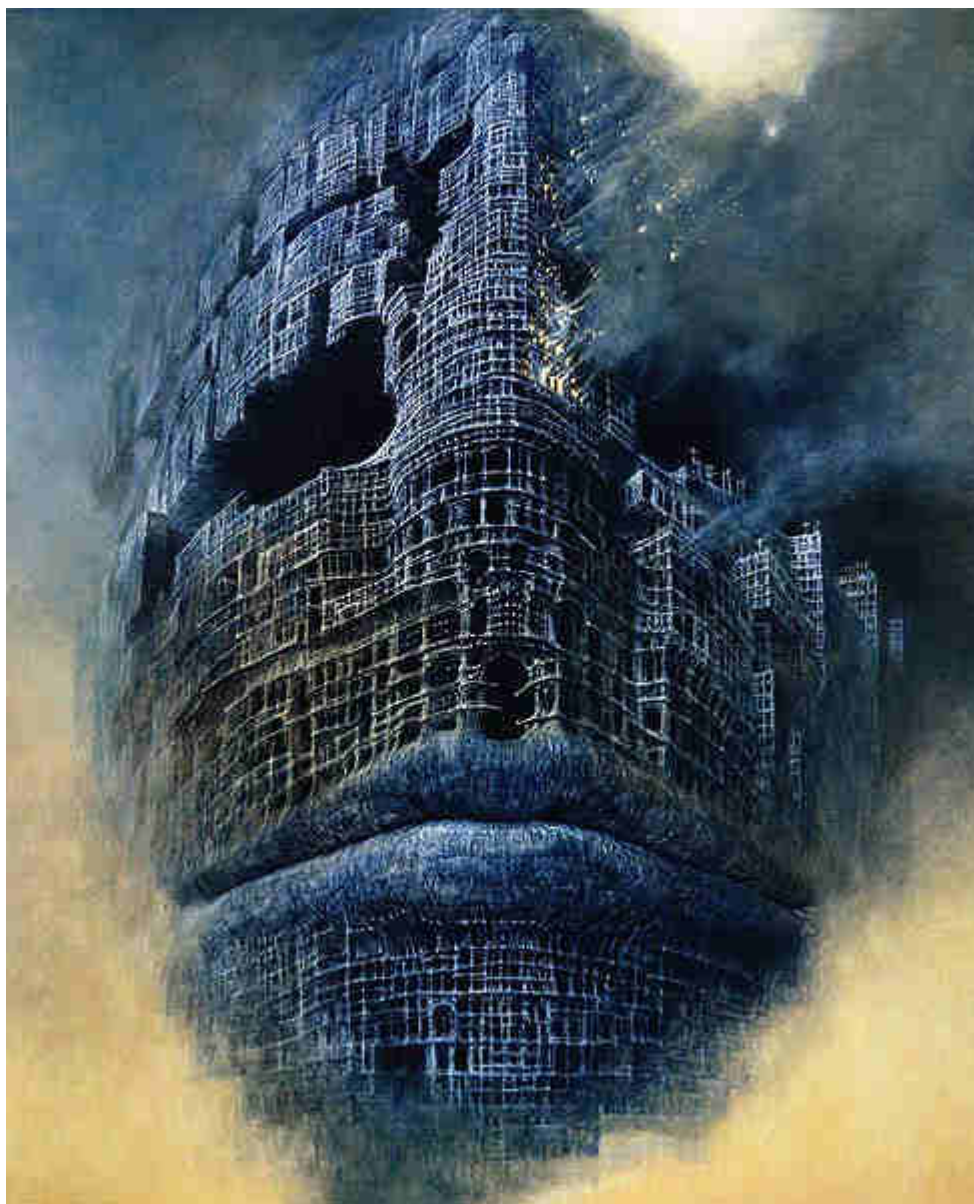
„Portret Alicji”

Ten obraz spotkałem u Alicji Wahl, która przede mną handlowała obrazami Beksinskiego. Była to za czasów Komuny najbardziej liczona się galeria w Warszawie. Obok Mistrza wystawiali w niej Starowieyski, Duda Gracz i inni. Lecz ten obraz Alicja Wahl zakupiła dla siebie samej, bo uważała że ja przypominam. Wprawdzie moim zdaniem podobieństwa nie tam było żadnego, no, ale w jej przekonaniu był to jej wierny wizerunek. Wisiał w części mieszkalnej jej domu (galeria mieściła się na parterze). To w tej galerii spotkałem się z twórczością Mistrza i to w tej galerii zakupiłem moje pierwsze dwa jego obrazy. Jeden jest reprodukcją w niniejszej „Wizycie z przewodnikiem” („Żołnierskie szynel z samolotem”). Wahl była okropnie trudna kobieta, prowadząca rozmowy prawie zawsze na granicy kłotni. Miałem z nią stosunki napięte, bo oczywiście nie była uradowana tym że pozbawiłem ją najbardziej dochodowego malarza. Beksinski też bał się jej jak ognia i za czasów gdy współpracowali ulegał jej we wszystkim. Jednak wiem że nawet ten spokojny człowiek też się z nią pokłócił pod koniec swego życia i że rozstali się w niezgodzie. Kiedyś, na prośbę Mistrza, chyba w 1989 roku, mimo że to teraz ja posiadałem wyłączność i że całkowicie wyprowadziłem Beksinskiego z polskiego rynku, zgodziłem się na wystawę jego nowych prac u Wahlowny. To jakos rozpozgodziło

moje z nią stosunki. Potem zresztą sprzedałem za jej pośrednictwem kilka obrazów, w tym dwa które publikuje w niniejszej „Wizycie z przewodnikiem” („Kierunkowskaz” i „Miasto burzace się od dołu”). Nie wiem czy jeszcze żyje, bo jej domniemany portret został sprzedany, jak mi to zasignalizował jakiś zagraniczny kolekcjoner który go nabył.



To było „zwierze domowe” Beksinskiego. Wisiał od wielu lat na drzwiach do jego pracowni malarskiej. Dzis jest w Sanoku.



« Nine eleven»

To jest bardzo maly obraz, chyba 73 na 73 centymetry. Beksinski jeszcze przed nasza wspolpraca podarowal go Sanokowi. Ja wybralem go na okladke pierwszego wydania pierwszego tomu mojego albumu „Beksinski”. Nazywam go „Nine eleven” bo przypomina mi palace sie wieze World Trade Center.



„Popiersie z perelkami”

Jest to obraz który kupilem od jakiegoś kolekcjonera polskiego, o ile pamiętam żyjącego poza granicami Polski. Jest jednym z ulubionych obrazów mojej żony i wisi u niej w pokoju.



„Zyd”

Ten obraz sprzedał mi chyba Szydło, choć może się mylę. Pamiętam tylko że ten od kogo go kupiłem zwierzył mi się że ma nieczyste sumienie a wiercący wzrok tej postaci wydaje mu się przypominać mu o jego grzeszkach. Dlatego chciał się go pozbyć. Wyjątkowo dobrze udało mi się go oprawić. Bo gdy zrobiłem ramy do pierwszej wystawy w „Valmay”, Beksiski „wsiadł” na mnie że są pretensjonalne i świadczące o moim złym guscie (choć piekielnie drogie i bardzo starannie wykonane). Ten zarzut robił mi wielokrotnie z równą złością jak ten że poprosiłem Polanskiego o napisanie jakiegoś słowa wstępnego do katalogu mojej pierwszej paryskiej wystawy. Dzisiaj trochę mu przyznaje rację. Zrobiłbym to inaczej. Niemniej te dość pompatyczne ramy pasują do „Zyda” znakomicie. I choć zmieniłem od tego czasu ramy prawie wszystkim innym obrazom na mniej sztywne, rame u „Zyda” zachowałem.



„Murzyn w koszulce”

Kupiłem go od Mistrza na samym początku naszej współpracy. Jest charakterystyczny tym że jest to jeden z bardzo nielicznych (przynajmniej w okresie „fantastycznym”) akryli. Tak więc nie można go werniksować. Obraz ten wystawiłem, wraz z trzema innymi, zaraz po nieudanej pierwszej paryskiej wystawie, na „Salon des independants” („Salonie niezależnych”). Znajdowałem się wtedy na dnie rozpaczki choć miałem już za sobą publikacje w „Penthousie”, co było jednak jakimś zwycięstwem. Stałem tego dnia na tym Salonie niejako dopilnowując mego dobytku i miałem przy sobie w torbie ow „Penthousa”, który ukazał się tego samego dnia rano. Nagle pewna grupa starszych ludzi zbliżyła się do obrazów Beksinskiego a jedna z pan zaczęła z entuzjazmem mówić że „to jest ten niezwykle malarz który kilka tygodni temu wystawiał na ulicy Sekwany”. Zbliżyłem się do nich i podziękowałem za miłe słowa, bo jak mówię, byłem na dnie rozpaczki i myślałem że już wszystko przepadło. To co mówili ci ludzie oczywiście dodało mi otuchy. Pokazałem im „Panthousa” (który wywołał nieco zazenowania bo pełno tam było nagich pańienek). A potem zaprzyjaźniłem się z nimi. Byli to dwaj malarze z zonami. Jeden z nich,

Jacques Poirier, był absolutnym fenomenem „trompe l’oeil”. Nie tylko potrafił wiernie oddać każdą materię, ale na dodatek jego obrazy były pełne atmosfery i piękna, co nie zawsze jest atrybutem prac hyperrealistycznych i trompe l’oeil.

Dzisiaj obraz wisi w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. No i oczywiście jest niezwykły.



“Trebacz”

Ten obraz jest moim wiecznym wyrzutem sumienia, bo należy do tych, chyba czternastu, które nie powinienem był nigdy sprzedawać. Tym bardziej że sprzedałem go wyjątkowo antypatycznemu człowiekowi tylko dla tego że ten namolnie na mnie nalegał. Żeby się odczepił, na chybił trafił wskazałem mu ten obraz jako jedyny który gotów jestem odstąpić. Nawet cena nie usprawiedliwia tej sprzedaży, bo była bardzo skromna. Później ten człowiek wstawił go na aukcję w Desie, za 120 tysięcy złotych.

Lecz w odkupieniu go ubiegł mnie ktoś inny. Tak iż obraz przepadł na lata. Może kiedyś znowu pojawi się na rynku i może trafi sprawi że uda mi się go tym razem odkupić do stałej, niezbywalnej kolekcji...

Dodam jeszcze że na samym początku lansowania Beksinskiego w Paryżu zaproponowałem jego kupno Państwu francuskiemu. Bowiem od czasu do czasu urządzane tu są komedie które mają świadczyć o tym że w zakupach do muzeów francuskich panuje pełna przejrzystość i absolutna demokracja. Tak więc CNAP ("Centre national d'arts plastiques") ogłasza chyba corocznie zakupy, do których każdy może zaproponować swój obraz. Z tym że, jak się potem dowiedziałem, gra jest z góry ukartowana i tylko artyści wyselekcjonowani i popierani przez ściśle grono tak zwanych "inspektorów" mogą liczyć na kupno. Opisałem to w "Zmaganiach..." w notatce pod tytułem "Minière", do której odsyłam czytelnika który chciałby się więcej dowiedzieć o tych parodiach.



„Kolyska”

To jest jeden z tych obrazów które wzbudzają największy zachwyt wśród publiczności. Kupiłem go za 800 dolarów od Szydy który, biedak, aż miał lzy w

oczach gdy mi go wreczal. Potem obraz stal sie zelaznym gwozdzem pierwszej wystawy w „Valamy”. Oswietlony kadrujacy spotem, w polmroku jaki panowal na pierwszym pietrze galerii wywoływal niekonczace sie ochy i achy widzow. Potem stal sie glowna osia filmu „Hommage à Beksinski”. Nie wiem po co, ale Dziworski, rezyser tego filmu, kazal jakiemus zakladowi wyprodukowac identyczna kolyske z drzewa poczem filmowal ja w swietle blyskawic a kolyska kolyszac sie skrzypiala. Nic dziwnego ze Beksinski zaprzysiegl Dziworskiemu dozgonna nienawisc. Bo choc bylo to spektakularne to napewno nie w najlepszym guscie. Wielu ludzi stara sie zrozumiec co robi nad kolyska napis „In hoc signo vinces („Pod tym znakiem zwyciezysz”). Wiele uczonych egzegez powstalo na ten temat. Oczywiscie ktokolwiek znal Beksiskiego wiedzial ze ten napis NIC nie „znaczył”. Byl sobie takim samym rekwizytem jak ptaki na murze czy potworki laszace sie przed kolyska. Beksinski czesto albo umieszczal jakis napis albo jakas cyfre na obrazie, bez najmniejszej idei „znaczenia”. Po prostu tak mu „pasowalo” bo dany rekwizyt podkreslal tajemniczosc lub tragizm atmosfery jaka Mistrz chcial stworzyc. Innego „znaczenia” tam nie bylo.

Dzis „Kolyska” wisi nad moim biurkiem na ktorym pisze te komentarze, obok „Madonny z dzieckiem”, „Czerwonego drzewa”, „Kapuszanej glowy”, „Rozlozytego drzewa” i wreszcie „Postaci lewitujacej”.



„Chichot krola”

To jest jeden z moich pierwszych zakupow od Beksinskiego i jednocześnie jeden z najukochanszych obrazow. Nazwalem go tak dziwnie bo gest reki, otwarte usta i minimalny czerwony punkcik w oku nasuwaja mi skojarzenie jakiejś biblijnej postaci szydzacej z ludzkosci. Zakup tego jednego z pierwszych obrazu pozwolil mi na natychmiastowe zweryfikowanie stosunku szerokiej publicznosci do malarstwa Bekska. Bo gdy go przynioslem w Warszawie, zaraz po zakupie, do domu mego znajomego, Michala Rymczy, by mu go pokazac i pochwalic sie nabytkiem, natychmiast odwrocil obraz twarza do sciany i ze lekliwym smiechem powiedzial „co za koszmar”. Tak samo bylo z moim paryskim przyjacielem, Bogdanem Poniatowskim. Ten, choc skonczyl w Polsce Akademie sztuk pieknych i powinien sie troche na malarstwie znac, gdy zaraz po powrocie z Polski pokazalem mu obraz powiedzial „Koszmarny i zle namalowany”. Oczywiscie nie przywiazalem zadnej wagi do tych opinii, bo wydawaly mi sie (i nadal mi sie wydaja) tak absurdalne ze niegodne komentarza. Dzis obraz wisi w pokoju mojej zony i dobrze jej jest z nim. Bo na szczescie moja zona ma troche rozsadku w glowie i dobrego gustu.



„Don Kichot”

To też jeden z tych obrazów z którymi łączy mi się najwięcej wspomnień. Kupiłem go na samym początku znajomości od samego Beksinskiego. Gdy przygotowywałem pierwszą wystawę w galerii „Valmay”, podczas jednego z pobytów w Polsce pokazałem Mistrzowi projekt katalogu który miał jej towarzyszyć. Beksinski zgodził się na reprodukcje wszystkich zaproponowanych przeze mnie obrazów, ale miał zastrzeżenia co do tego. Mimo jego wątpliwości obraz umieściłem w katalogu, lecz byłem ciekaw dlaczego Beksinski wahał się w stosunku do niego. Otóż wszystkie pozostałe obrazy które proponowałem były „poważne”. Ten natomiast był, zdaniem Mistrza, jednym z tych w których zawarty był jawny persyflarz i żart. Miał ten żart polegać na tym że obie postacie kopulują. „Przecież widzisz co one robią!” powiedział. Wiele obrazów Mistrza zawiera taki persyflarz którego właściwie tylko on był świadomy, bo publiczność go nie zauważała. Rzecz na którą Beksinski niejednokrotnie się uskarżał. Dla mnie ten „Don Kichot” był i nadal jest ogromnie wzruszający, zwłaszcza figura tego biednego, ledwo się trzymającego na nogach konia, który mi przypomina nowelę Konopnickiej „Nasza szkapka”.



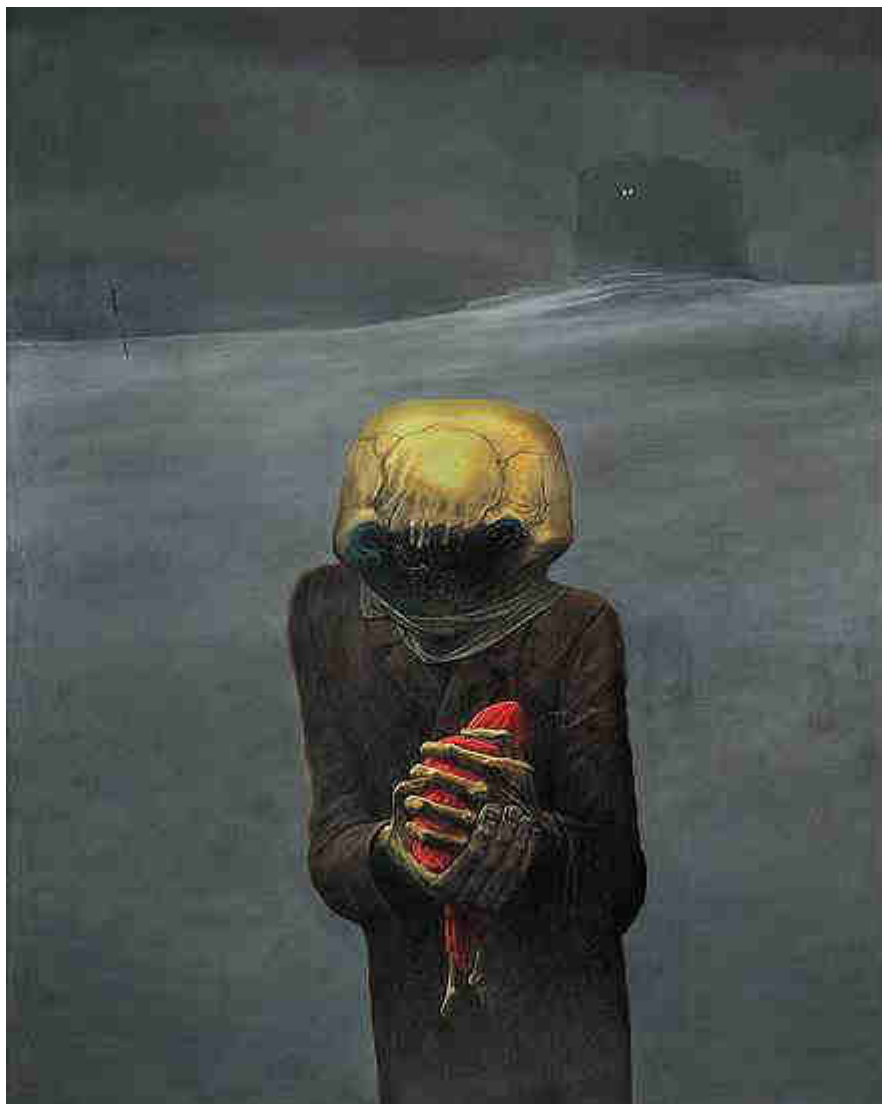
"Homenei".

Tak nazwalismy ten obraz z moja zona. Byl kupiony przeze mnie od Szydly, jeszcze w 1983 chyba roku. Centralna postac na obrazie i tłum z transparentami przypominaly nam niedawna rewolucje iranska i jej zlowieszczonego przywodce. Obecnie obraz wystawiony jest w czestochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Nalezy do obrazow niezwywalnych.



"Postać z pochodnią".

Był to obraz który wisiał w pokoju gościnnym u Beksinskiego. Swego czasu uważał go on za swoje najlepsze osiągnięcie. Potem jedna namalował wiele innych obrazów które wyżej cenil, a zwłaszcza „Katyn”. Nigdy nie chciał jednak tego sprzedać. Zaliczał go to obrazów zwanych "zwierzetami domowymi" których nie wypuszczał z rąk i po jego śmierci obraz dostał się Sanokowi.



„Wieczor wigilijny”

Ten z kolei obraz był pierwszym jaki mi się udało sprzedać w Paryżu. Opisuje to szczegółowo w „Zmaganiach...”, toteż tym razem nie będę zbyt się rozwodził. Po klęsce jaką spotkała mnie na mojej pierwszej wystawie w „Valmay”, podczas której nie sprzedałem ani jednego obrazu, bo wyznaczyłem wielokrotnie za duże ceny, znalazłem się w katastroficznej sytuacji finansowej. Bo wystawa kosztowała mnie fortunę i byłem zadłużony po uszy. Niemniej kontynuowałem promocję obrazów Mistrza wystawiając je na paryskich salonach. Te salony, choć w historii odegrały wielką rolę, bo wszyscy francuscy i we Francji mieszkający zagraniczni artyści z końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku uczestniczyli w nich i tam zdobywali sławę, dziś nie znaczą prawie nic. Wystawiają na nich mierni malarze i z wyjątkiem może jednego czy dwóch, które przeprowadzają ścisła selekcje są tak na dobrą sprawę towarzystwami wzajemnej adoracji. Bo jedyni którzy na nie przychodzą to znajomi i rodziny wystawiających artystów. Establishment paryski gardzi tymi salonami w sposób ostentacyjny i nigdy żaden tak zwany „poważny” krytyk nie napisze o nich ani słowa. Lecz mają one jedną zaletę: wpisowe jest niewysokie i można zawsze liczyć na cud. I mnie się cud zdarzył. Bo na „Salonie jesiennym” na którym wystawiłem ten obraz była w śród publiczności emigrantka irańska, bogata żona bankiera, pani Guity Afkami. Upřednio już odwiedziła ona moją wystawę w „Valmay”, o czym nie wiedziałem, i, jak mi to później wyznała, musiała wyjść z sali

tak silne na niej zrobil wrazenie Beksinski. Poniewaz sama byla malarka, totez wystawila swoja prace na tym samym Salonie jesiennym na ktorym ja wystawilem „Wieczor wigilijny”. I w ten sposob po raz wtory spotkala sie z Beksinskim. Tym razem zdecydowala sie kupic jego obraz. Totez zglosila sie do komitetu salonu i porosila o moje dane. Nie bede juz opowiadal jak doszlo do naszego spotkania. Dosc ze po krotkich targach (bo nie majac zadnej nadziei na sprzedanie, wystawilem ot tak, dla prestizu, obraz za ogromna jak na nieznanego malarza, sume 120 tysiecy frankow) sprzedalem jej moj pierwszy obraz, i to za wysoka cene 80 tysiecy frankow. Pani Afkami kupila potem ode mnie nastepne dwa obrazy dla swoich corek. „Wieczor wigilijny” wisial u niej w mieszkaniu, w pokoju goscinnym, w wykwintnej, 16 ej dzielnicy Paryza, na avenue Saint Martin, kolo Trocadero. Potem zaprzyjaznilismy sie tak iz bywalismy u siebie. Poniewaz jednak fortuna kolem sie toczy, wygnana z Iranu przez rewolucje, pani Afkami z czasem zbiedniala, bo na dodatek zmarl jej maz. Totez zapytala mnie po kilku latach czy nie znam kogos kto kupilby ten obraz. Na co ja, z walizka pelna dolarow od Japonczykow powiedzialem ze sam chetnie ja sam go odkupie. I odkupilem za identyczna sume 80 tysiecy frankow. Pozostale dwa obrazy pani Afkami zachowala.

Dwa jeszcze slowa o tytule jaki nadalem temu obrazowi. Otoz w glebi, daleko w sniegu jest mala chatynka a w niej pali sie swiatelko. I to ten zbieg zarzacego sie ogarka z ogromem sniezonej przestrzeni i z wedrownikiem z za swiatow, który jakby w noc wigilijna szuka schornienia, podszeptal mi ten tytul.

Nie tak to interpertowal Beksinski. Dla niego byl to jeszcze jeden z obrazow persyflarzowych. „Przeciez widzisz co ta postac robi z ta mala laleczka!” powiedzil mi gdy roamawialismy o nabytku pani Afkami. Mialo to znaczc ze postac czerwona jest meskim czlonkiem, a postac ktora trzyma ja w reku onanizuje sie.

Wreszcie dodam ze Miejska Galeria Sztuki w Czestochowie, w ktorej obraz obecnie wisi, robiac katalog z wystawy prac Mistrza ktore jej powierzylem, wbrala fragment tego obrazu, to znaczy mala czerwona postac ujeta w ogromne dlonie, jako jego okladke.



„Slepiec z laska”

Historia tego obrazu jest zabawna i pouczająca. Nabyłem go od Beksinskiego zaraz na początku naszej znajomości. Lubilem go i myślałem że nigdy nie będę się musiał z nim rozstawac. Obraz był szczególnie wyeksponowany w moim filmie „Hommage à Beksinski”. No, ale nadeszły ciężkie czasy po pierwszej wystawie w „Valmay”. Toteż na drugiej, w 1986, na której za wszelką cenę musiałem coś sprzedać by popłacić długi wystawiłem na sprzedaż i ten. Od razu wzbudził zainteresowanie publiczności. Pewien człowiek po niekonczącym się oglądaniu go powiedział mi że obraz go interesuje, ale że musi się zastanowić i przyjdzie jutro o trzeciej by zdecydować. Entuzjastycznie powiedziałem mu na odchodnym : „Zrobił Pan świetny wybór”. Na co on z arogancką miną wycedził „Tak, tak. To stary slogna”. I bez pożegnania wyszedł. Rozzłościła mnie ta jego nadęta mina, ale nie odpowiedziałem nic. Zaraz po wyjściu tego człowieka pewien młody chłopak pracujący w Centrum Pompidou, zapalił się do tego obrazu i zaraz gotów był za niego płacić. Odpowiedziałem mu że obraz zarezerwował jakiś człowiek, który ma wrócić jutro o trzeciej. Ale ponieważ owego człowieka poirytował mnie, to jeśli chłopak wejdzie jedna minuta po trzeciej do galerii a faceta jeszcze nie będzie, sprzedam mu obraz. I tak się stało. Minuta po trzeciej

zadzwoŃilem do chlopaka by pedem przylecial do galerii z pieniędzmi, bo jesli zdazy przed nadejsciem tamtego, to mu obraz sprzedam. W kilka minut potem spocony i zziajany chlopak wbiegl do galerii i natychmiast polozyl gotowke na stole. Obraz mial odebrac po zakonczeniu wystawy. W piec minut potem wszedl do galerii wczorajszy facet. Tym razem z grubym cygarem w ustach, otoczony swita kilku znajomych. Bez przywitania sie ze mna podszedl do obrazu, rzucil okiem, zamienil kilka slow z osobami ktore mu towarzyszyly i wyciagnal czek. Na co, nie podnoszac oczu z nad gazety, jak od niechcienia i z jaknajwieksza doza arogancji wycedzilem mu ze obraz zostal sprzedany. Gosc zaczerwienil sie i wybuchnal : „Jak to? Przeciez go zamowilem”. „Tak odparlem zimno, ale o miala Pan byc o 15ej. A teraz jest juz osiem po”. Oczywiscie trzasnal drzwiami a ja wybuchnelem smiechem.

W wiele juz lat pozniej ten sam czlowiek zdobył moj telefon i poprosil czy moglby zobaczyc inne obraz Mistrza u mnie w domu. Zgodzilem sie bo chcialem miec okazje do upokorzenia go opowiescia sprzed dwudziestu lat. Przyszedl juz mocno zestarzaly, zgarbiony i bez nadetej miny, pochlipujac ze teraz niestety juz go na Beksinskiego nie stac. Z sadystyczna przyjemnoscia wyjasnilem mu dlaczego obraz przeszedl mu kolo nosa. No i sobie poszedl jak niepyszny.

Ten obraz jest jednym z czternastu ktore nie powinienem byl nigdy sprzedawac, a ktore sprzedalem bo zazwyczaj mialem noz na gardle (z wyjatkiem „Morza ze sloncem”, ktory sprzedalem bo cena byla wyjatkowa – 100 tysiecy dolarow - i „Trebacza” ktorego sprzedalem po prostu z glupoty). Niektore z tych czternastu odkupilem po latach. Tego juz chyba nigdy nie odzyskam, bo nie wzielem danych tego chlopaka ktory go kupil i obraz przepadl na zawsze.



Ten obraz, pochodzący jeszcze z wczesnego okresu malarstwa Mistrza, spotkałem w jednym z warszawskich domów aukcyjnych. Zrobił na mnie i na mojej żonie piorunujące wrażenie. „To jest warte „Facetów w dolku” - tak to określiła. Rzeczywiście, mało jest u Mistrza tak wspaniałych wizji uzyskanych w monochromie z jedną tylko małą złotą kreską pośrodku. Niestety w tym momencie nie miałem 35 tysięcy euro żeby za niego natychmiast, jeszcze przed aukcją zapłacić i go zabrać ze sobą do Paryża. Tak że obraz „poszedł w ludzi” i nie przedkro znow pojawi mi się okazja by go odkupić. Nie mogę sobie tego wybaczyć.

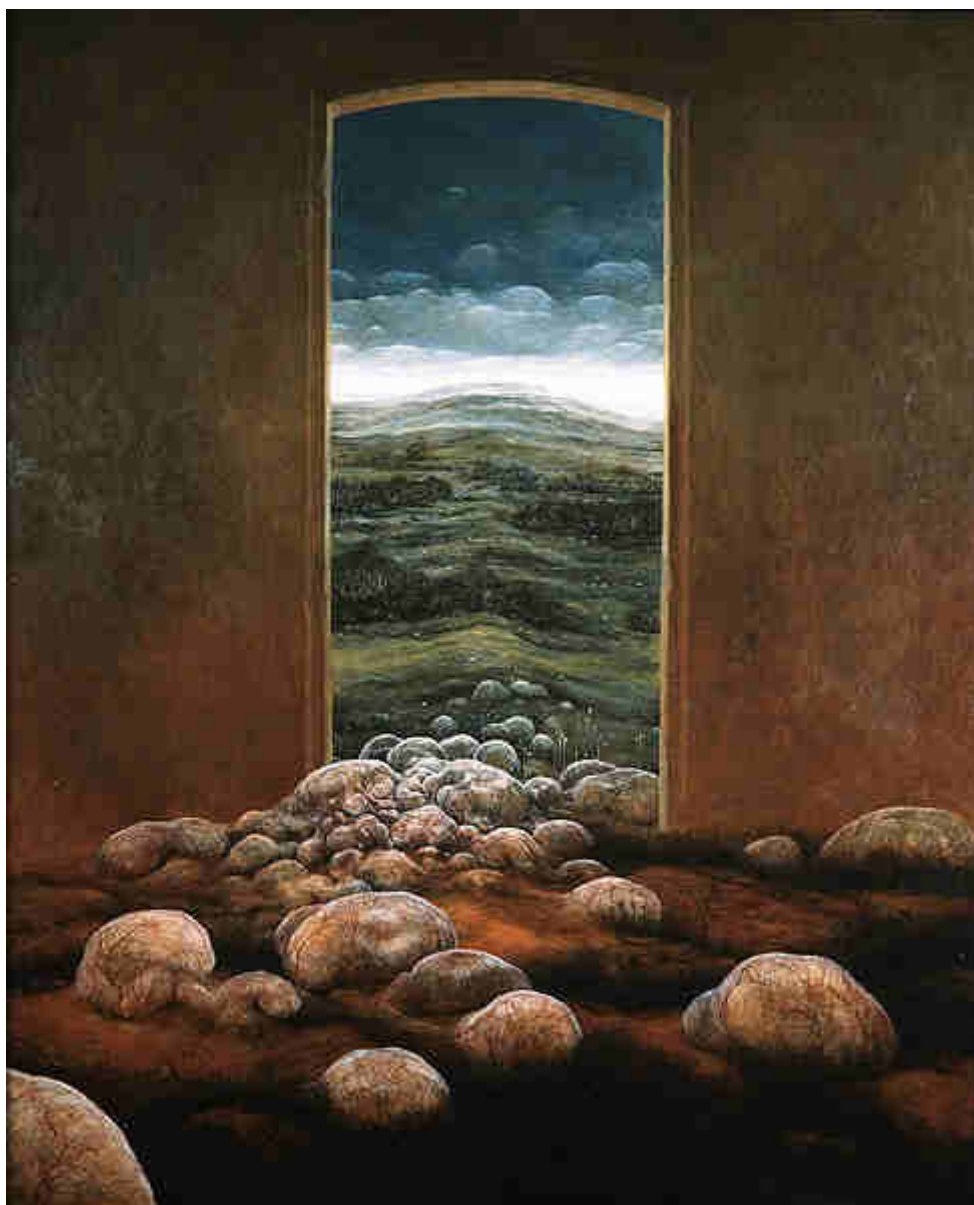


To też było „zwierze domowe” Beksinskiego którego nikomu nie chciał odstąpić. Nie wynikało to nawet z tego że uważał obraz za wybitny, a raczej z jego dość konserwatywnego charakteru. Bo jak już raz coś zawisło na jego ścianach, to po prostu przyzwyczajał się do tego i już więcej nie chciał niczego zmieniać.



« Niebieska altana »

Ten obraz wisiał w ich pokoju gościnnym na ścianie na której znajdowała się również „postać z pochodnią”. Nazwaliśmy go „Niebieska altana”. Tak naprawdę to był to obraz należący do pani Zosi. Kiedyś zaproponowałem jej zamiast z „Kłozardem na ławce”, który się jej podobał, bo twierdziła że przypomina ją sama, jak zmęczona całym dniem pracy w domu siadała wieczorem by odpocząć. Niestety odmówiła zamiany. Swego czasu wypożyczyłem ten obraz od Beksinskiego by go pokazać w mojej galerii, na rue Quincampoix. Tak iż był u mnie w Paryżu wystawiony przez kilka tygodni. Potem, z bólem serca, odtransportowałem go do Polski. Po śmierci Beksinskiego obraz dostał się Sanokowi, bo takie było życzenie pani Zosi.



I to też było „zwierze domowe”. Był to mały obraz, chyba 73 na 73 cm, który od czasu gdy znalazłem Beksinskiego zawsze wisiał na zewnętrznej stronie drzwi do ich ubikacji. Ponieważ reprodukowałem go na ktorejś z moich publikacji, jakiś Francuz zobaczył reprodukcję i zapalał do niego ezntuzjazmem koniecznie chcąc go kupić. Zaproponowałem więc Beksinskiemu by mi go sprzedał. Najpierw odmówił, bo nigdy nie sprzedawał „zwierząt domowych”. Natomiast zaraz potem zaproponował że mi go odda za darmo, jeśli zgodzę się położyć kres naszej umowie o współpracy. Był to czas gdy wszystko szło jak po grudzie i po pierwszej wystawie w „Valmay” obu nam groziła klęska finansowa. Toteż Beksinski chciał odzyskać pełną wolność i pozbyć się układu, o którym myślał że nigdy nie wypali. No, ale tu ja się nie zgodziłem. Tak więc obraz pozostał w mieszkaniu Mistrza, a po jego śmierci dostał się Sanokowi.



„Liscie-drzewa z serii „Z”



„Brazowa katedra z serii „Z”



„Pejzaz z serii „Z”

Beksinski nigdy nie malował na zamówienie. Po prostu jego obsesyjny charakter zabraniał mu podejmowanie jakiegokolwiek zobowiązania. Gdyby przyrzekł że namaluje określony obraz, czuł by się zniewolony i natychmiast dostałby rozwolnienia oraz bolow woreczka żółciowego. Ja, po pierwszej wystawie w „Valmay”, wyszedłem zdruzgotany finansowo. Toteż mimo jego stanowczej obrony, sugerowałem że dobrze by było gdyby jednak namalował kilka obrazów „łatwych”, to znaczy bez szkieletów i innych ewidentnych atrybutów śmierci. I tu, po wielu wahaniach się, ku memu wielkiemu zdziwieniu, pewnego dnia złamał się. Może na to żeby mi pomóc? A może dla tego by na tym lepiej zarobić? Prawdopodobnie dla obu tych przyczyn. Dostałem się na zgodził się namalować co roku po cztery takie obrazy. Później, od razu, żeby mieć problem z głową, machnął ich 16. Wyzначił mi za nie cenę o 50 procent wyższą niż ta którą płaciłem za bieżącą produkcję. Na odwrocie każdego z tych 16 obrazów napisał literę „Z” (tak jak „zamówienie”) i cyfry od 1 do 16. Gdy zobaczyłem te obrazy byłem zrozpaczony. Wprawdzie trzy z nich były poziomem zbliżone do tego co robił bez zamówień. Reszta jednak była wyraźnie słaba. Były po prostu malowane szybko, „na odczepne” i to się widziało. Jednymi z tych obrazów były te trzy, które publikuję powyżej. Pierwszy nazwałem „Drzewami-liszciami”, drugi „Katedra brazylijska” a trzeci „Pejzazem”. Bo niby był to jeden z jego przepięknych pejzazów z podwójnym światem. Lecz patrząc z bliska widziało się że nie było absolutnie pragnienia do takiej „Niebieskiej altany” czy innego z dawnych pejzazów „psychedelicznych”. Toteż

zgrzytałem zębami i robiłem Mistrzowi ostre wymowki, grozić nawet że zapłacę za te 16 obrazów tylko naszą standardową cenę, a nie tą, podwyższoną o 50 procent. W końcu oczywiście zapłaciłem to co przyrzekłem. Ale gorzko z jednej i z drugiej strony pozostał. Od tego czasu ani on ani ja, już nigdy nie mówiliśmy o malowaniu na zamówienie. Ten obraz sprzedałem na trzeciej wystawie w „Valamy”, w 1988 roku. Nabywcy nie bardzo orientowali się ze obrazu z serii „Z” były słabsze i, ponieważ nie „straszyły” (lub „straszyły” mniej, bo i tak często tam bywały piszczące i koci) wszystkie je wykupili prawie na pniu. Zachowałem tylko dwa pierwsze obrazy z serii „Z” : „Brazowa katedra” która potem, w latach 2000-cznych i tak sprzedałem, oraz „Liscie-drzewa”, które lubię, choć są trochę za jasne. Z tym ostatnim obrazem nie zamierzam się rozstawać. Obecnie wisi w częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki.



Ten obraz sprzedałem Japonczykom wraz z 50 kilkoma innymi. Drażnili mnie w nim ci mali ludzikowie z wystraszonymi minami. Dzisiaj tego żałuję, bo obraz był świetny i należało go zachować. No, ale Beksiski często psuł swoje prace takimi detalami, które

wcale nie były potrzebne, a jemu niestety pchały się na pedzel. Bo trzeba wiedzieć że on nienawidził pustej przestrzeni na obrazie. Bał się jej jak pisarz pustej kartki. I jeśli mu nic mądrego nie przychodziło do głowy jak ją powierzchnie wypełnić, to malował właśnie takie „zarty”, nie zdając sobie sprawy że w ten sposób „kopał” obraz na amen.



Ten obraz został zakupiony bezpośrednio od Mistrza przez Muzeum Narodowe w Warszawie, jeszcze w latach 70-tych. Było ono wtedy zarządzane przez jakiegoś sensownego człowieka, który nie ganiał za Sasnalami, Balkami czy Opalkami a za dobrą, prawdziwą sztuką, i kupił kilka obrazów od Beksyńskiego. Dzisiaj, Muzeum Narodowe w Warszawie nawet nie odpisuje na moje listy w których proponuję posmiertną wystawę jego prac, lub odpisuje że ma ważniejsze priorytety. No cóż, prawdopodobnie zmienił się dyrektor.



„Skala”

Kupiłem go od jakiegoś niemieckiego handlarza, który znalazł go za niewielkie pieniądze na aukcji w Niemczech (przypominam że zanim zaczął ze mną współpracować, Beksiski miał trzy wystawy w Niemczech i tam sprzedał ze setki obrazów). Ponieważ handlarz dowiedział się że jestem kolekcjonerem Beksinskiego przyjechał do Paryża i zaproponował mi kupno. Cena była dość spora, ale w końcu przystępna. Toteż obraz nabyłem. Ale nie gustowałem w nim. Wydawał mi się łatwy i czysto dekoracyjny. Toteż dość szybko go sprzedałem. Sygnalizuje że na szczycie skały znajdują się trzy małe krzyże, czego na reprodukcji trudno jest się dopatrzeć.



„Miast burzace sie od spodu”

To następny obraz-zart (nieudany). Malego rozmiaru (chyba 73 na 73 cm albo jeszcze mniejszy) kupilem go od pewnego spikera polskiej kroniki filmowej. Nazywał się chyba Sienicki. Obraz wisiał u jego syna, który miał nadzieję że ojciec zostawi mu go w spadku. Bardzo był biedak rozczarowany gdy mu go zabrałem ze sciany. Obraz kosztował, pamiętam to doskonale, 1200 dolarów. Był reprodukowany na wewnętrznej stronie okładki albumu „Arkad”. Beksinski powiedział mi że: „Zrobiles dobry interes”. Widocznie lubił go. Niestety obraz szybko mnie rozczarował, bo i w nim dopatrzyłem się nieotrzebnych „zartów” i bezsesownych detali. Tak więc domy unosiły się na skrzydłach lub na nadmuchanych kondonach. Najpierw chciałem go ode mnie kupić architekt z Marsyli, który kupił „Dame z piersiami”. Obracał go na wszystkie strony a ja modliłem się żeby kupił, bo po pierwszej wystawie w „Valmay” wyszedłem zdruzgotany finansowo. Niestety on też zauważył te „zart” i z zakupu zrezygnował. Potem sprzedałem ten obraz przez galerie Wahl w Warszawie.



„Oczekiwanie”

To jeden z trzynastu czy czternastu obrazów które nie powinienem być nigdy sprzedawac. Był mały i dość niepozorny. Za to jego reprodukcje, ponieważ nie było wtedy widac jego mikrych rozmiarów, wypadaly świetnie. Był on naczelnym obrazem na ktorejś z wystaw zorganizowanych chyba jeszcze przez Boguckiego. Ponieważ organizator prosił o danie tytułu każdemu z obrazów, Beksinski, który nigdy tytułów nie dawał, zgodził się dać go całej wystawie która nazwał „Oczekiwanie”. Od tego czasu ten obraz jest często reprodukowany z tym właśnie tytułem, choć, powtarzam, nie do niego on należał. Sprzedałem go Japonczykom.



- Nazywalismy ten obraz "Morze z wyrzuconymi na brzeg ptakami". Należał do Tomka Beksinskiego. Wisiał u niego w mieszkaniu. Był jednym z tych które Tomek dostawał coroku od ojca. Bo Beksinski dawał mu prawo do wyboru jednej pracy rocznie. Zebrało się tego u Tomka chyba 14 czy 16 sztuk. Wszystkie wspaniałe. Gdy tylko byłem w Warszawie, jeszcze na początku naszej współpracy z jego ojcem, zachodziłem do Tomka by sobie pokontemplować owych czterech arcydzieł. Jeden tylko udało mi się od niego odkupić („Wawoz z piszczelami”) choć próbowałem wielokrotnie. Tomek był upartym człowiekiem z którym rozmowa na temat sprzedaży kończyła się wiecznym „nie”, mimo iż kusilem go zaproszeniem na piękną dwutygodniową podróż do Paryża, co za Komuny mogło by uwieść niejednego. Nie uwiodło Tomka.



Ten malenki obraz byl jednym z tych ktore zobaczylem na wystawie nieznanego mi w owczes Beksinskiego, w BWA w Lodzi, w 1976. Zrobil on na mnie tak wielkie wrazenie ze porownac je moze tylko do tego jakie zrobil na mnie nastepnie „Katyn”, gdy juz poznalem sie z Mistrzem. To to wlasnie wrazenie, wywolane tym wlasnie obrazem powodowalo ze przez lata opowiadalem na prawo i lewo o niezapomnianej wystawie w Lodzi. Az pewni znajom w Paryżu powiedzieli mi ze wiedza o kogo chodzi i pokazali mi posiadany przez nich jeden (zreszta nienajlepszy) obraz. Te stozki z przykuroczonymi niedobitkami pol ludzkich postaci, ktore przezyly koniec swiata nalezaly on do Tomka i mimo wielu staran z mojej strony nigdy nie zgodzil sie mi go odstapic. To jest z pewnoscia najlepszy obraz z jego kolekcji. Po wymarcu Tomka, Zosi i Mistrza obraz znalazl sie w Sanoku. Bez wahania oddalbym za niego trzy sposrod moich ulubionych. Gdy bylem mlody zdarzalo mi sie upic. Bywalo wtedy ze czulem jakbym lecial w bezdena przepasc. Ten obraz wywoluje u mnie podobne wrazenie.



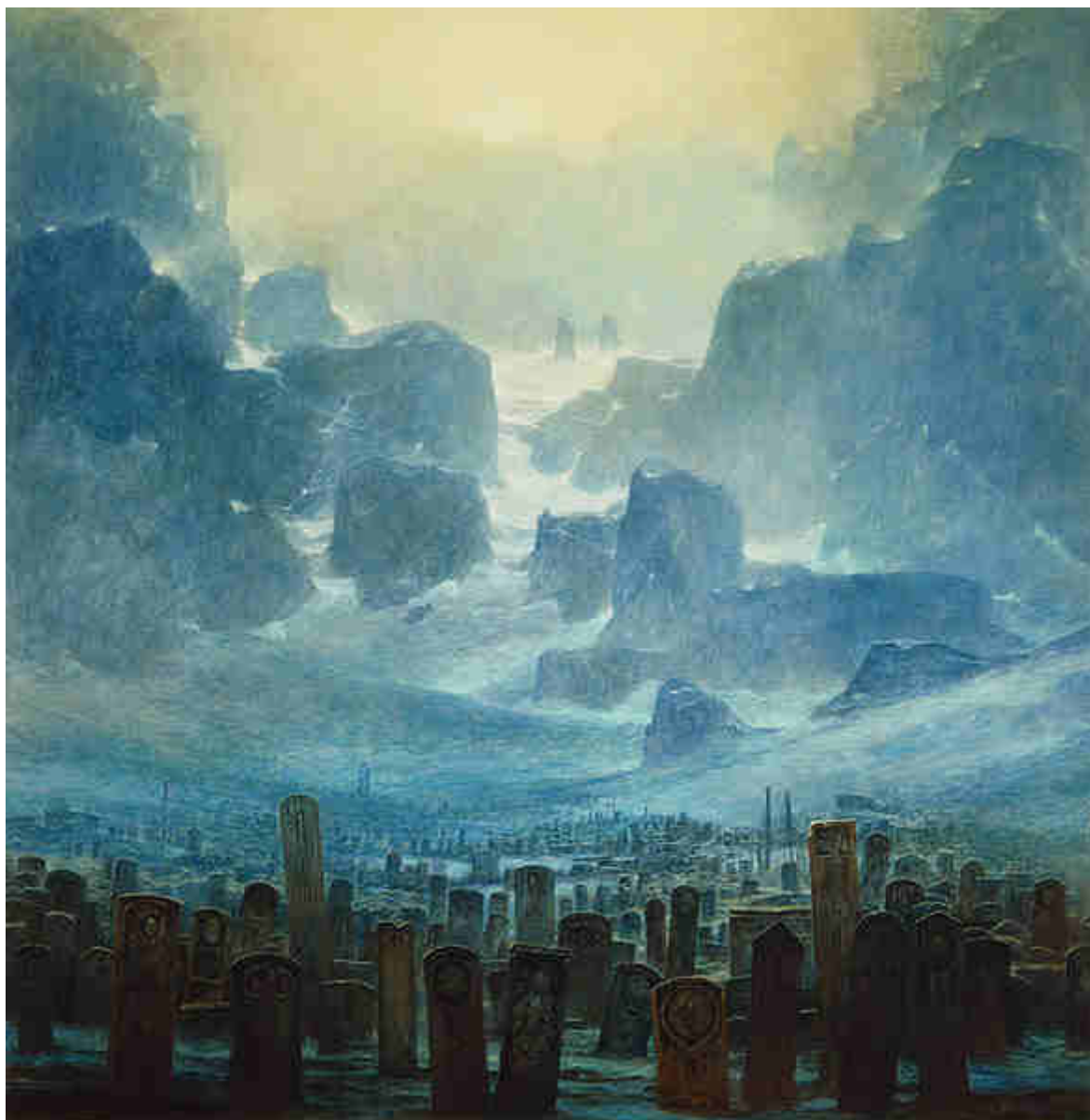
„Pale”

Ten obraz zobaczyłem po raz pierwszy w domu u Pani Elżbiety Dzikowskiej, dziennikarki i krytyka sztuki (jednego z nielicznych, jeśli nie jedyne z prawdziwego zdarzenia). Posiadała ona wielką kolekcję sztuki ultra nowowoczesnej i, choć nie bardzo do tej kolekcji pasował, również i ten obraz Beksinskiego. Ilość odwiedzałem ją, bo stała się naszą bliską przyjaciółką, wpatrywałem się w ten obraz marząc by mi się kiedyś dostał. I rzeczywiście, chcąc zdobyć pieniądze na zakup szkicownika malarza Panka, który, wraz z resztą swej kolekcji przeznaczyła do muzeum w Toruniu, zapytała mnie kilka lat temu czy nie chciałbym obrazu kupić. Wprawdzie cena była dość wysoka, ale nie długo się zastanawiałem i go nabyłem. I tym samym zrobiłem dobry interes, bo jest to jedno z najwybitniejszych dzieł z okresu „fantastycznego”.



„Wawoz z puszczelami”

To jest jedyny obraz który udało mi się kupić od Tomka Beksiskiego. Jak to już pisze gdzie indziej, miał on prawo wybrać sobie z produkcji rocznej ojca jeden obraz za darmo. I uzbierało się ich, o ile pamiętam chyba 14 czy 16. Wszystkie wspaniałe. W połowie lat 80-tych Tomek orzekł że ojciec stracił talent i że maluje już tylko chaly. Od tego czasu nie prosił już go o żadne nowe obrazy. Zresztą nie zmieściłby ich w swoim małym mieszkaniu. Wisiały one tam rzadkiem jedne obok drugich na tym samym poziomie, wokół pokoju gościnnego. Gdy zaczynając współpracę ze jego ojcem starałem się wykupić jaknajwiększą ilość obrazów, nie tylko od niego samego ale i od osób trzecich, wielokrotnie proponowałem odkupienie kilku od Tomka. Niestety był to uparty człowiek i żadne moje zabiegi niczego nie wskoraly. Az tu pewnego dnia napisał do mnie że potrzebuje pieniędzy bo musi kupić płyty do swojej audycji radiowej (był prezenterem muzyki pop w radiu) i że gotów jest mi jeden obraz odstąpić. Ale nie dał mi wyboru i zaproponował tylko ten. Oczywiście skwapliwie się zgodziłem choć wołałbym „Stozki” (patrz powyżej). Takich wawozów Beksinski w okresie fantrastycznym namalował całą serię. Sam miałem ich kilka. O jednym z nich pisze poniżej. Ten jest szczególnie „silny” i piękny. Należy do moich niezwykłych, przeznaczonych do przyszłego muzeum Mistrza.



„Niebieski wawoz”

To inny obraz z motywem wawozu. Beksinski chacial go zatrzymac sobie, ale tak nalegalem by zrobil wyjatek ze w koncu odprzedal mi go. Uczynil to chyba dla tego ze bylismy na poczatku naszej wspopracy i bal sie ze odmowa moglaby spowodowac zgrzyt. Lecz kupiwszy obraz nie poczulem do niego sympatii. W okresie poprzedzajacym Japonczykow nic nie moglem sprzedac. A tu w przeddzien ich przyjazdu wszedl do galerii mlody czlowiek ktory (nareszcie!) chcial wlasnie ten obraz kupic. Poza tym zjawił sie pewien Belg ktory kupil tego dnia inny obraz Mistrza. Tak to juz jest z losem : nie ma nic miesiacami a nagle pojawia sie cala grupa nabywcow. Powiedzialem mlodziencowi lojalnie ze musi zaplacic natychmiast, bo nazajutrz mam klientow z Japonii ktorzy moze beda chcieli obraz kupic. Stal bowiem wsrod tych piecdziesieciu kilku ktore dla nich przygotowalem. Niestety chlopak nie mial przy sobie takiej sumy. Tak wiec sprzedalem obraz nastepnego dnia Japonczykom. A tu po poludniu mlodzienc zjawia sie z 50 tysiacami i prawie placze

dowiadując się że obraz został rano sprzedany. Rzeczy są nieprzewidywalne. Jedyną zasadą której trzeba się trzymać w życiu to : „wytrwać”.



Ten wawoz kupił w galerii Wahl Polanski. Kiedyś go poznałem przez mego szwagra, Stanisława Zylewicza, i podczas wspólnego obiadu w jakiejś paryskiej restauracji zapytałem czy gotów byłby mi pomóc w lansowaniu Mistrza. Bowiem Nyczek, przyjaciel Beksa, poradził mi (a w tamtych czasach byłem jeszcze zupełnie zielony i skwapliwie słuchałem rad ludzi z „fachu”) bym do katalogu mojej paryskiej wystawy poprosił kogoś znanego we Francji o napisanie krótkiego tekstu wprowadzającego tego zupełnie nie znanego tam malarza. Toteż zapytałem Polanskiego czy może na jego pomoc w lansowaniu Mistrza liczyć. Późem opowiedziałem to Beksinskiemu. Ten dostał wręcz szału ze złości, choć był to na ogół spokojny człowiek. Upakarzalo go że ktoś kto talentem nie dorastał mu do pięt miałby o nim pisać. Dlaczego by nie Papież lub Waleśa, pytał że złośliwa drwina? Był na mnie naprawdę wściekły. Wytykał mi to potem w wielu swoich wywiadach (na przykład w tym który dał

Sarzynskiemu do „Polityki”) określjac to jako „kretynskie pomysly Dmochowskiego”.

Dodam ze jedyna pomoca jaka mi Polanski udzielil bylo zezwolenie na sfotografowanie w jego paryskim mieszkaniu dwoch obrazow Mistrza w celu jakiejś publikacji, o ile takowa uda mi sie sprowokowac. Jednym z tych dwoch obrazow byl powyższy wawoz. Obraz bardzo piekny i niezwykle starannie wykonczony. Fotografujac go z moim fotografem podpatrzyłem sposob w jaki Polanski oświetlil oba obrazy kadrującymi spotami. Potem takie spoty wprowadzilem we wszystkich moich wystawach w „Valmay” a nastepnie w Miejskiej Galerii Sztuki w Czestochowie.

Dosc szybko udalo mi sie uzyskac duza publikacje o Beksinskim we francuskim „Penthousie”. W ramach tej publikacji oglosilem oba obrazy Polanskiego. Grzecznie mi za to podziekowal i nigdy nie przyszedl nawet na wernisaz, mimo ze wiedzial ze jego poparcie byloby ogromny atutem w moich poczynaniach. Bo francuska dziennikarska swolocz tylko weszy gdzie by go tu sfotografowac go lub napisac o nim choc kilka slow. Jego slawa w Paryżu jest ogromna i jednym gestem nadalaby moim wysilkom powazne przyspieszenie. Niech go szlak trafi.



To jest drugi obraz Mistrza należący do Polanskiego i publikowany w „Penthouse”



„Czerwone drzewo”

To jest obraz który, o ile pamiętam, kupilem bezpośrednio od Beksinskiego na początku naszej znajomości, wtedy gdy to kupowałem od niego prawie wszystko co gotów był sprzedać (bo nie było to żadne z jego „zwierząt domowych”, o których wspominałem przy okazji kilku innych obrazów, a które były konsekwentnie wykluczone ze sprzedaży). Wystawiłem go na sprzedaż na drugiej wystawie, w 1986 roku, w galerii „Valmay” i umieściłem jego reprodukcję na okładce katalogu tej wystawy. W galerii tego dnia siedział zamiast mnie mój przyjaciel, dziennikarz polski, pan Leszek Kolodziejczyk który dorabiał sobie w ten sposób do emerytury. Zadzwoił do mnie że jest klient na ten obraz. Miał nim być jakiś właściciel galerii z Nowego Yorku który, jak mi Kolodziejczyk opowiadał, spędził długie kwadransy na oglądaniu obrazu z każdej strony stale zachwycając się po głosem jaki jest piękny. Ponieważ klient wyjeżdżał zaraz do Stanów poprosiłem Kolodziejczyka telefonicznie by zainkasował pieniądze i wręczył mi obraz. Poczyłem o wszystkim zapomniałem. Po latach dopiero zaczęłem mieć wyrzuty sumienia że obraz sprzedałem. Bo pamiętałem że był wyjątkowo piękny i że czerwony obłok stał się w świetle słonecznym jakby luna pożaru. Toteż stosunkowo niedawno, chyba trzy lata temu napisałem do tej galerii w Nowym Yorku czy ma nadal obraz i czy gotowa by była odprzedać mi go. Miałem akurat dość duży przyływ gotówki i wiedziałem że stac by mnie było zapłacić nawet kilkukrotnie drożej niż cena za jaką obraz sprzedałem. O toż

wlasciel tej galerii odpisal mi e mailem ze obraz ma nadal i ze gotow jest go odprzedac. Umowilismy e mailami cene i doslownie szedlem do banku by dac nakaz przelewu na konot Amerykanina, a tu dostaje e mail w ktorym anonsuje mi (tak troche jak Sciegienny, w ostatnim momencie) ze "nie mysle panu sprzedawac obrazu na panskich warunkach". Nie mialem watpliwosci ze cos sie stalo i ze mowa o moich „warunkach” jest wykretem. Totez napisalem (tak jak swego czasu powiedzielem przez telefon Sciegiennemu) co o nim mysle. Lecz w kilka miesiecy potem bylem w NowymYorku w celach czysto turystycznych. No i zaszedlem do tej galerii (ktora specjalizowala sie w malarstwie dawnym, a obraz kupila dla siebie, bez mysli o sprzedazy). Przedstawilem sie jako „znajomy Dmochowskiego”, Andrzej Kowalski. Bo wiedzielem ze gdybym, po tym jak wygarnelem Amerykaninowi za zerwanie umowy, przyznal sie teraz do mego prawdziwego nazwiska spotkalbym sie z conajmniej wrogim przyjeciem. I jako Kowalski zaczelem negocjowac od nowa sprzedaz obrazu. Cena byla teraz niepomiernie wyzsza niz ta ktora zesmy ustalili kilka miesiecy wczesniej. Jednoczesnie dowiedzialem sie od gadatliwego Amerykanina dlaczego zerwal umowe : otoz w ostatniej chwili zajrzal on do Internetu i zorientowal sie ze Beksinski juz nie zyje. A jak kazdy handlarz obrazami wiedzial ze w takich wypadkach ceny obrazow podksakuja kilkukrotnie. Na dodatek zarzadal teraz platnosci nie w dolarach a w euro, bo te staly wysoko w stosunku do dolara. Zostawilem mu spora zaliczke, ale nie mialem przy sobie tak znacznej sumy by zaplacic calosc. Poczem wrocilem do Paryza, natychmiast wyjelem z banku pieniadze i juz nastepnego dnia wrocilem do Nowego Yorku specjalnie zeby zaplacic reszte. Obraz zabralem ze soba samolotem, po klotni z celnikiem na lotnisku ktory rozpakowal go, by sprawdzic czy nie ma tam bomby.

Dzis obraz wisi nad moim biurkiem, obok „Kolyski”, „Madonny z dzieskiem” i „Glowy kapuscianej”. Pieknie go opravilem i przyrzeklem mu, ze nigdy juz go nie sprzedam nikomu.



Jest to jeden z chyba 14 czy 16 obrazow ktore nalezaly do Tomka Beksinskiego i ktory wraz z wymarciem calej rodziny dostal sie Sanokowi.



„Madonna z dzieckiem”

Ten obraz kupilem od Sciegiennego za 10 tysięcy franków, chyba w 1983 roku. Sciegienny był pracownikiem naukowym uniwersytetu w Strasburgu. Jak mi o tym opowiadał, odkrył Beksinskiego na wystawie w teatrze Wielkim w Warszawie. To spotkanie zrobiło na nim tak silne wrażenie że natychmiast wyszedł do znajdującej się obok restauracji w Hotelu Europejskim żeby wypić duszkiem kilka wodek. Później, złapawszy równowagę wrócił na wystawę. Pamiętam że pani Afkami, która pierwsza w Paryżu kupiła ode mnie obraz Beksinskiego, też opowiadała mi że gdy zobaczyła moja wystawę w galerii „Valmay”, w 85 roku, nie mogła wytrzymać z emocji i musiała wyjść na ulicę na piętnaście minut żeby ochłonąć. Później wróciła. O toż Sciegienny, po powrocie do Francji, nawiązał kontakt listowny z Beksinskim i zakupił od niego korespondencyjnie kilka znakomitych obrazów. Gdy związałem się z Mistrzem poprosiłem go żeby mi podał dane wszystkich tych o których pamiętał że sprzedał im swoje prace. Tak było i ze Sciegiennym. Później, po krótkiej korespondencji pojechałem do niego do Strasburga i od razu zakupiłem dwa obrazy („Rozłożyste drzewo” o którym poniżej) oraz ten, który nazwałem „Madonna z dzieckiem”. Pokazywałem go na mojej pierwszej wystawie na ulicy Sekwany w 1985 roku i reprodukowałem go w katalogu który jej towarzyszył. Ten też należy do niezwykłych i obecnie wisi nad moim biurkiem. Dodam że ze Sciegiennym siałem się potem bo umowiliśmy się że sprzeda mi jeszcze jednego obrazu („Głowy-

balony”). Gdy już wsiadalem do samochodu żeby do niego jechać do Strasburga i sfinalizować transakcję, zadzwonił do mnie o piątej rano żeby odwołać sprzedaż. Dzisiaj żałuję że się na niego wówczas zachnełem, bo był chciwy i gdybym mu dyplomatycznie zaproponował wyższą niż umowiona cenę, to pewnością obraz by mi sprzedał. A szkoda, bo był doskonały.



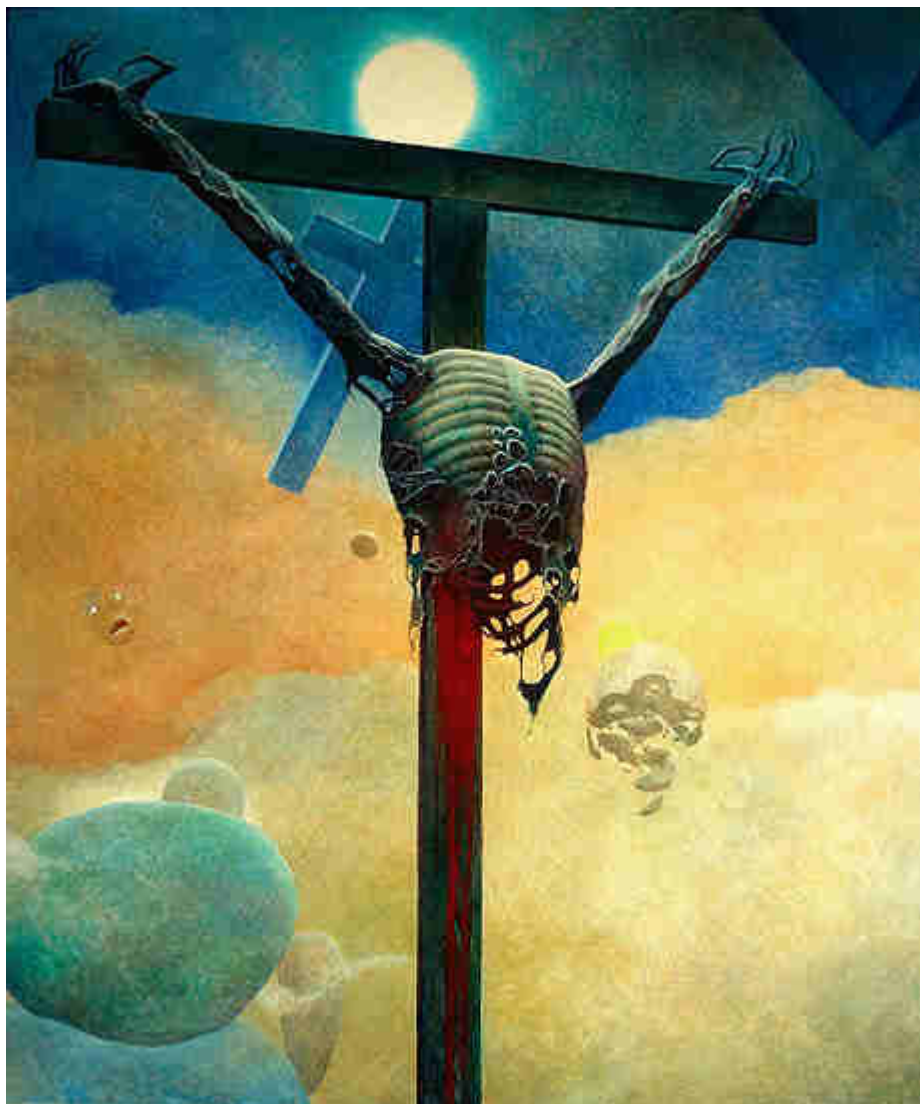
„Rozłożyste drzewo”

Ten obraz kupilem od Sciegienego gdy to po nawiązaniu współpracy z Beksinskim wykupowałem wszystkie obrazy jakie na polskim i niepolskim rynku krążyły. O zakupie u Sciegienego i o nim samym pisze obszerniej pod obrazem „Madonny z dzieckiem”. Tak jak w wielu obrazach Mistrza tak i tu, mimo złowieszczej atmosfery kryje się mały żart. Tak więc na tym rozłożystym drzewie, na tle postapokaliptycznego krajobrazu siedzi sobie dynadając wesoło nogami malenki człowieczek. Rzecz której na reprodukcji się nie zauważa, ale która odkrywa się zbliżając nos do obrazu.



„Głowy-balony”

To jest ten obraz o którym mowie ze Sciegienny miał mi go odprzedac i w ostatniej chwili sie wycofal. Zaluje ze sie na niego obruszylem, bo obraz byl piekny, w brazach, i gdybym Sciegiennemu poswiecil w oczach wyzsza niz umowiona suma to z pewnoscí by go mi odstapil. No trudno, obraz przepadl. Moze sie jeszcze kiedys pojawi na rynku?



„Wielki krzyz”

Ten obraz ma całą historię. Po pierwsze jest większy od innych. Bo do spotkania ze mną Beksinski malował małe formaty, które były jak znaczki pocztowe. Największe mierzyły 120 cm na 99 cm. Ten zaś ma 135 na 145 cm. Tak więc wisiał w korytarzu w ich mieszkaniu, bo nie było absolutnie innego miejsca gdzie można by go było uplasować. Ogromnie mi się podobał. Kupiłem go więc na pierwszej wystawie w galerii „Valmay”, która miała miejsce w 1985 roku. A na wystawie umieściłem go tuż przy samej witrynie. Robił na przechodniach magnetyczne wrażenie. Wyglądało to tak że ktoś szedł ulicą myśląc o swoich sprawach, bezwiednie rzucił okiem na widoczny z ulicy obraz, robił jeszcze dwa kroki, zdawał sobie sprawę że zobaczył coś niezwykłego, cofnął się te dwa kroki i wchodził do galerii. Ten obraz ściągnął na moją wystawę kilka tysięcy gości, tak jest spektakularny a zwłaszcza czytelny z daleka. W kilka lat później, mając znowu nóż na gardle sprzedałem go wraz z pięcioma innymi (w tym „Taniec szkieletów” i „Postać lewitująca” o których poniżej) pewnemu kolekcjonerowi z Tahiti. Kupił go korespondencyjnie, ze zdjęcia, nie widząc go uprzednio w naturze. Później się na mnie trochę obraził bo przy którejś z kolejnych sprzedaży poprosiłem go o zaliczkę. Co uznał za dowód braku zaufania z mojej strony. Co z kolei ja uznałem za brak profesjonalizmu z jego strony. Ale mniejsz z tym. Dostałem ze nasza drogi się rozeszły. Po wielu latach, pewnego dnia dostałem list od jednego z jego trzech synów informujący mnie że ojciec zmarł i że proponują mi odkupienie

obrazow ktore po nim zostaly. Niestety nie mialem wowczas pieniedzy i musialem z propozycji zrezygnowac. Kilka lat temu, po rozpoczeciu szeroko zakreslonej akcji odkupowania obrazow Mistrza, ktore wczesniej posprzedawalem, odnalazlem w internecie dane tej rodziny na Tahiti i napisalem do nich proponujac im odkupienie obrazow. Zgodzili sie i o dziwo zarzadali ode mnie w euros tylko takiej ceny jaka zaplacil mi (jeszcze we frankach) ich ojciec. I w ten sposob odzyskalem „Wielki krzyz”. Po przylocie z Tahiti obraz zostal powieszony w korytarzu mojego mieszkania, bo, tak jak u Beksinskiego, bylo to w naszym malym mieszkaniu jedyne miejsce jeszcze wolne. I ilokroc przechodze przez korytarz to spogladam na obraz z zachwytem. Bedzie on jedna z najwazniejszych pozycji w moim wymarzonym muzeum Mistrza.



„Postac lewitujaca”

To trzeci obraz odkupiony od synow Vognien. Obecnie wisi w moim pokoju, pod „Rozlozystym drzewem” ktory kupilem od Sciegiennego. Poniewaz jest bardzo ciemny, co ma ta dobra strone ze stwarza tajemnicza atmosfere, na to by byc dokładnie obejrzany wymaga duzo swiatla. Totez jest u mnie zawieszony naprzeciw

okna i wspaniale go widac gdy slonce zchochodzi za widnokreg i oswietla go swoimi ostatnimi promieniami.



Ten obraz zostal mi podarowny przez Beksinskiego. Byl to jeden z jego pierwszych namalwanych, wtedy gdy jeszcze nie znal dobrze techniki malarskiej. Totez obraz nigdy na dobre nie wysechl. Procz tego byl w wielu miescach mocno podrapany. Potem kupil go ode mnie Vognien z Tahiti. Jego synowie zdaje sie sprzdali go, bo o ile sobie przypominam, nie bylo o nim mowy gdy zwrocilem sie do nich by odkupic „Duzy krzyz”, „Taniec szkieletow” i „Postac lewitujaca”. Nigdy temu obrazowi nie nadalem nazwy.



Krzyż był jednym z naczelnych motywów Mistrza, zarówno w okresie „fantastycznym” jak i później. Ten spotkałem u pewnego handlarza, zaraz po nawiązaniu współpracy z Beksiskim, gdy to wykupowałem wszystkie obrazy jakie znajdowały się na rynku. Tak trafiłem na owego sprzedawcę. Niestety cena jaka mi zaproponował była nie do przyjęcia, bo za nią mogłem kupić od Mistrza trzy inne obrazy. Tak więc zrezygnowałem. A dziś tego żałuję, bo obraz jest niezwykle spektakularny. Nie wiem co się później z nim stało.



„Krzesło”

To tak zwany „duży rozmiar” (132 x 98 cm). Fikcyjnie sprzedalem go na aukcji w Paryżu, na to tylko by dość wysoka cena jaka wyznaczylem jako niby ta za jaka zostal zakupiony, byla wzmiankowana w katalogu tej aukcji. Przedtem wystawilem ten obraz na wystawie pod tytulem „Soyez la camera” („Bodźcie kamera”) ktora miala miejsce w Cannes, w pieknej willi zwanej „Malmaison”, nalezacej do miasta Cannes. Wystawa miala miejsce w czasie Festiwalu filmowego, w maju 1986 roku i jej tytul nawiazywal do tego wydarzenia. Ogromnie mi na tej wystawie zalezalo, bo byly tam rowniez wystawiane wielkie francuskie nazwiska. Niestety, jak sie szybko przekonalem (bo pojechalem tam broniec filmu „Hommage à Beksinski”, ktory bral udzial w Festiwalu) ludzie byli tak zaabsorbowani filmami, ze prawie nikt nie wdeptnal do „Malmaison” mimo ze, jak mowilem, owa willa dotykala budynku (dawnego, bo dzis juz Festiwal odbywa sie w nowej budowli) w ktorym odbywal sie Festiwal. Potem ten obraz sprzedalem, juz nie pamietam komu.



„Zolnierskie szynel”.

To jest drugi obraz Mistrza jaki kupilem na samym początku, w 1982 czy 1983 roku w galerii Alicji Wahl, zanim jeszcze poznałem Beksinskiego. Pierwszym była głowa której nie reprodukuje, bo była to bardzo marna praca. Oba kupilem niejako „na probe”, bo z jednej strony Beksinski wystawił je u Wahl za niska cene 500 dolarow sztuka (praktykował on wówczas trzy ceny w warszawskich galeriach : obrazy po 500 dolarow, obrazy po 1000 dolarow i obrazy po 2000 dolarow, w zależności od tego czy mu sie samemu dany obraz podobaly czy nie) a z drugiej strony chcialem za niewielkie pieniadze sprawdzic jak zareaguje w Paryżu moja zona na perspektywe dalszych zakupow. Ten obraz, mimo ze jest nieco „plakatowy” i znajduje sie na nim zupełnie moim zdaniem niepotrzebny samolot, zachowalem do dzis i ogromnie go lubie. To maly rozmiar (73 x 73 cm). Obecnie wisi w czestochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Należy do niezwywalnych.



A to jest jeden z „dwutysieczników” który zobaczyłem w galerii Wahl gdy kupowałem „Zołnierskie szynele”. Był proponowany przez galerie za 2 tysiece dolarow. Poniewaz, jak pisze przy okazji „Szyneli”, nie byłem jeszcze pewien siebie, totez nie chciałem od razu kupowac prac z „gornej polki”, a nabyłem tylko dwie najtansze, by sprawdzic jak mnie i zonie bedzie sie z nimi zylo. Potem, gdy juz zdecydowalem sie na wspolprace z Beksinskim, bylo za pozno by obraz kupic od Wahlowny, bo w miedzyczasie zostal sprzedany. Tego bledu nie moze sobie do dzis wybaczyć, bo obraz byl bardzo piekny. Tak samo bylo z obrazem pary odchodzacej ktora reprodukuje ponizej

Dodam wreszcie ze dzisiejszemu czytelnikow moze sie wydawac ze byly to malenkie pieniadze i dziwic sie ze Beksinski tak tanio sprzedawal swoje obrazy. Wrecz odwrotnie : byly to KOLOSALNE pieniadze! Bo w Polsce Ludowej dolar byl rownowarty 100 zlotym. A przecietna pensja urzednika wynosila 2000 zlotych („Czy sie stoi czy sie lezy, dwa tysiace sie nalezy” mowilo sie za tamtych czasow). Czyli biorac za obraz, który malowal przez okolo 10 dni, sume 2000 dolarow Beksinski zarabial za kazdy miesiac pracy 200 tysiecy razy trzy, czyli 600 tysiecy zlotych. Inaczej mowiac tyle zarabialo w ciagu miesiaca szescset przecietnych rodzin w Polsce. Tak

nie zarabiał żaden dyrektor największego kombinatu, żaden minister czy reżyser filmowy. Beksinski z pewnością był najbogatszym człowiekiem w Polsce Ludowej, w której nikomu nie było wolno założyć przedsiębiorstwa i na tym się wzbogacić. To dziś dopiero pełna tam milionerów a nawet miliarderów. Wtedy nikomu nie wolno było finansowo wybić się ponad przeciętną. Z wyjątkiem Beksinskiego.



To też był „dwutysiecznik” (to znaczy obraz który Beksinski uważał za wybitny i warty „podwójnej ceny podstawowej”. Wyjaśniam że „podstawowa cena” było wówczas dla niego tysiąc dolarów. „Szynele” były wystawione za „połowe podstawowej ceny”, czyli za 500 dolarów) którego nie kupiłem, gdy kupowałem od galerii Wahl moje pierwsze obrazy. Rzecz której gorąco dziś żałuję. Nie wiem kto go od Wahlowny kupił.



Z kolei to był pierwszy obraz który udało się Beksiskiemu sprzedać. Kupił go niejaki Banach (nie mylic z dyrektorem muzeum w Sanoku) który był chyba krakowskim dziennikarzem, promował Nikifora z Krynicy (napisał o nim książkę) i był kolekcjonerem sztuki erotycznej. Otoż ten obraz był namalowany w epoce w której Beksinski odkrył swoje sdomazochistyczne zбочenie seksualne i „wyzywał się” rysując (i już wtedy również malując) sceny kobiety znacającej się nad związanym mężczyzną (jego marzeniem seksualne było być tym torturowanym, a kobieta miała być piękna, długonoga dziewczyna mająca pięć doktoratów z Massachusetts Institute of Technology). Próbowałem od owego Banacha odkupić ten obraz, ale jemu było tylko w głowie sprzedać mi obrazki Nikifora, które mnie nie interesowały. Tak więc, podczas naszej rozmowy, gdy zorientowałem się że mi ich nie sprzeda, po prostu zamknął i przestał rozmawiać. Zadałem mu jeszcze kilka pytań, na które nie odpowiadał i na tym się nasze spotkanie w pewnym hotelu w Paryżu skończyło. Potem, gdy ukazała się moja publikacja w Penthouse , a pokazał mi ją Beksinski, Banach zaczął się przez telefon kajać przepraszając mnie za lekceważenie które mi okazał. Ow człowiek zapisał się jeszcze innym zdarzeniem w historii o Beksinskim. Gdy zmarła mu żona, wymusił od Mistrza by ten, ze zdjęcia post mortem, zrobił jej

portret. Beksinski namalował zupełnie niepodobną do zmarłej twarz, a tak straszna że sam się z panią Zosia jej przerazili. Od tego czasu nigdy już nikomu portretu nie zgodził się namalować.



Gdy kupowałem w galerii Wahl moje pierwsze dwa obrazy Mistrza, Alicja Wahl wręczyła mi nieostrożnie pięknie wydany kalendarz z dwunastoma jego obrazami. Ten był jednym z nich. Pisze że galerzystka zrobiła mi ten prezent nieostrożnie, bo dzięki temu kalendarzowi mogłem wytestować reakcje mojego środowiska w Paryżu, co ostatecznie zachęciło mnie do zaproponowania współpracy Mistrzowi. A ta współpraca znaczyła koniec tej która od lat Beksinski prowadził z galerią Wahl. Jednym słowem ten kalendarz przyczynił się do tego że galeria Wahl straciła poważne dochody ze sprzedaży prac najbardziej dochodowego malarza jakiego miała „w stajni”.



O ile pamiętam, to ten obraz został przez Beksinskiego подарowany Boguckiemu, to znaczy krytykowi sztuki który po raz pierwszy wystawił jego obrazy w Warszawie, w gmachu Teatru Wielkiego. Ja ten obraz chciałem od Boguckiego odkupić w ramach wykupywania wszystkich obrazów z rynku, gdy zaczęłem lansowanie Beksinskiego w Paryżu. Niestety Bogucki odmówił. Pamiętam że obraz był bardzo ciemny i stanowczo wymagał werniksu.



„Oczy ze łzami”

Ten obraz sprzedał mi jeszcze za życia Mistrza pewien Polak za stosunkowo niewielką sumę. Nie widac tego na czarno białej reprodukcji, ale z oczu płyną krwawe łzy. Wydawał mi się zawsze łatwy i bez wyrazu. Toteż bez żalu go sprzedałem, już nie pamiętam komu.



„Głowa z kryza”.

To też jeden z tych obrazów w których, ironizując, Beksinski nawiązywał do wielkich Holendrów z 17 go wieku. Tak jak u „Zyda” (patrz poniżej) kryza jest tu mrugnięciem oka w kierunku dawnych mistrzów. Oczywiście Beksinski nie mógł namalować skąd inąd tragicznego obrazu nie wpłatając w niego choćby jakiegos małego żartu. Dodam że, tak jak w „Kapuszaniej głowie”, oczy tego portretu zarza się w polmorku, choć, jak podkreślam, nie są namalowane żadna specjalna farba, a tylko właściwy dobor kontrastujących pigmentów powoduje ow efekt. Obraz należy do niezwywalnych.



Ten obraz był tym przez którego dowiedziałem się kim jest Beksiski. Byłem z żoną u znajomych Polaków mieszkających pod Paryżem i w czasie kolacji zaczęłem opowiadać zebranych gościom o niezwykłym malarzu którego prace zobaczyliśmy z żoną kilka lat wcześniej w Łodzi, na wystawie w BWA. Na co pani domu powiedziała mi : „iem o kim owisz. Ten człowiek nazywa się Beksinski i my mamy jego dwa obrazy”. Później zaprowadziła mnie na piętro i pokazała właśnie ten i jeszcze jakiś inny. Powiedziała mi również gdzie w Warszawie mogę zobaczyć inne jego obrazy, to znaczy w galerii Wahl. To właśnie po zobaczeniu tego obrazu ukułem zamiar pojechać do Polski i spotkania się z Mistrzem by coś od niego kupić. W kilkanaście dni potem byłem już w galerii Wahl i kupiłem te głowy o której wspominałem wyżej i „Zolnierskie szynele”. Chciałem by Wahl dała mi adres Beksinskiego. Oczywiście zataiła go twierdząc że to jest człowiek słabego zdrowia, a który ma fobie spotykania ludzi. Na szczęście, tuż przed wyjazdem do Paryża, będąc w gościach u kogoś zapytałem czy mają książkę telefoniczną (w Polsce Ludowej mieć telefon, a na dodatek książkę telefoniczną było rarytasem). Na szczęście owi znajomi mieli książkę a ja znalazłem w niej, wcale się nie kryjącego za zastrzeżone numery Beksiskiego, jego

adres i jego telefon. Poczem jeszcze z tego telefonu u znajomych zadzwonilem do niego i tak sie zaczela nasza znajomosc.

Powyzszy obraz jego wlascielka sprzedala mi kilka lat pozniej, a ja sprzedalem go dalej. Nie wiem co sie z nim stalo. Przeszakadzal mi w nim ten promien laczacy oczy znajdujacych sie na nim postaci.



"Para mumii".

Wisi u mnie w korytarzu. Zrobilem z niego logo mojej internetowej galerii i wszystkich moich wydawnictw, nawet naukowych. Byl on rowniez na afiszu reklamujacym moja pierwsza wystawe Beksinskiego w Paryżu, w 1985 roku. Ten afisz byl wydrukowny w dwoch wersjach rozmiarowych : w duzej (2,5 metra na 2 metry) i wisial w szeregach po dziesiec w rzedzie na kilkunastu stacjach metra paryskiego, oraz w malej (75 cm x 50 cm). Ten ostatni byl przyklejony do wielu witryn sklepowych po calym Paryżu (tu jest taki zwyczaj i wlasciciele sklepow dosc latwo sie na to godza, zwlaszcza jesli wystawa ma miejsce w tej samej dzielnicy).

Oczywiście ten obraz należy do mojej stałej, niezwykłej kolekcji i ma zawisnąć na poczesnym miejscu w muzeum Mistrza o którym mi się marzy.



Ten obraz, którego nigdy nie nazwałem, kupilem od pewnego Polaka, jakieś pięć czy sześć lat temu. Wisi w pokoju mojej żony, obok „Chichotu króla” i „Popiersia z perelkami”. Pomyślam jest zbliżony do „Nóg na krześle”, ale chyba nie jest równie ekspresywny jak tamte (patrz poniżej)



„Nogi na krzesle”.

Ten niesamowity, tragiczny obraz Mistrza, jeden z najmocniejszych jakie namalował, był wystawiany w galerii „Valamy”, na mojej pierwszej (1985) wystawie. Często skarżyłem się Mistrzowi że nogi są na nim namalowane byle jak, jak drewniane kolki. Na co Beksinski odpowiadał mi że „Panu Bogu nogi się nie udały”. Nie był to przypadek, bo na szeregu innych obrazach nogi u Mistrza są namalowane jakby pośpiesznie, bez wyrazu, kolkowato. Toteż daleko bardziej lubił on malować ręce, a ściślej mówiąc dłonie. Umieściłem ten obraz na okładce katalogu który towarzyszył tej pierwszej francuskiej wystawie. Robiąc to chyba popełniłem błąd, bo tak jak wszyscy gratulowali mi wyboru „Paryzkiej mumii” na plakat, tak wielu się skarżyło że ten jest „za mocny” jak na pierwszą wystawę Beksinskigo w Paryżu, Paryżu wychowanym na słodkich nenufarach Moneta i na pucołowatych, różowych panienkach Renoira. Gdy poszedłem do Centrum Pompidou proponować kupno mego filmu „Hommage à Beksinski”, zabrałem ze sobą katalog z „Nogami na krzesle”. Opisałem to zdarzenie dość szczegółowo w „Zmaganiach...” toteż już do tego nie wracał. Przypomnę tylko że panna Breteau, która była odpowiedzialna za zakup filmów o sztuce do Centrum mało nie dostała ataku paniki gdy zobaczyła

okładke mego katalogu. Stale zakrywała krzesło dłonia i mówiła „sam horror, sam horror”.

Dodam wreszcie że Hans Hartel wybrał ten obraz na duży plakat wystawy jaka z moich obrazów zrobił w swoim muzeum we Freising, koło Monachium. Przyznam że plakat robił duże wrażenie, gdy się go nagle odkrywało spacerując po ulicach.

Beksinski kilkakrotnie proponował mi wymianę tego obrazu na różne inne które miał prawo zachować dla siebie, bo, tak jak ja, uważał go za wybitny. Na co oczywiście nie zgodziłem się. Ma on zawisnąć w moim wymarzonej muzeum Mistrza. Narazie wisi w Czestochowskiej Galerii Sztuki, pomiędzy 50 innymi które tam umieściłem.



„Kłoszard na ławce”. To z tego obrazu pani Zosia chciałabym zrezygnować, ponieważ był jej bliski. Uważała że to ona sama siedzi na tej ławce, wieczorem, zmęczona po całym dniu zajmowania się dwoma umierającymi matkami, synem który przychodził do rodziców codziennie na obiad i awanturował się, a wreszcie zajmowaniem się mężem. Na co, jak pisze o tym powyżej, zaproponowałem jej wymianę na obraz

„Niebieskiej altany” (który do niej należał i był zaliczany do ich „zwierząt domowych”). Ponieważ nie zgodziła się, do wymiany nie doszło.

Z tego obrazu chciałem zrobić syrografię, która miała towarzyszyć drugiej (czy trzeciej? Już nie pamiętam) wystawie w „Valmay”. Ale zakład, który miał to zrobić po prostu nie dotrzymał terminu, tak iż przez moment miałem ochotę podać ich do sądu za niewykonanie powierzonego dzieła. Potem dałem spokój i zadowolilem się wydrukiem tego obrazu na papierze w dużym rozmiarze (ale nie w proporcjach 1 do 1, czego dziś żałuję) w 80 egzemplarzach, które ponumerowałem i podpisał Beksinski. Dzisiaj obraz znajduje się u mnie w stałej kolekcji i jest przeznaczony do zawisnięcia w wymarzonej muzeum Mistrza.



„Facet w puszce”

To jeden z obrazów należących do „odgrzanych kotletów”, czyli do serii, którą namalował Mistrz umyślnie na pierwszą wystawę w Paryżu. Był więc wystawiony w 1985 roku w galerii „Valmay”, a potem filmowany w „Hommage à Beksinski”.



„Cyklista”

Tego „Cykliste” kupilem od Beksinskiego wraz z wszystkimi tymi („Wanna”, „Dama z piersiami”, „Katyn” et c) które były pokazywane na pierwszej wystawie w galerii „Valmay”, w 1985 roku. Lecz o ile pamiętam, to nie wystawiłem go wtedy. Natomiast w kilka lat potem wystawiłem go na Salonie majowym, jedynym który coś znaczy w Paryżu i opowiadam o tym w „Zmaganiach...”. Toteż odsyłam tam czytelnika by zapoznał się z przyjęciem z jakim obraz się spotkał ze strony Pani Selts, zarządzającej tym salonem. Mimo że był pięknie namalowany, to nigdy go nie polubiłem przez to że element groteski był w nim tak ewidentny. Toteż sprzedałem go pewnemu kolekcjonerowi z Warszawy, temu samemu któremu sprzedałem również (i tu mam żal do siebie, bo był to jeden z tych trzynastu które nie powinienem był nigdy wypuszczać z ręki) „Wanne”.



„Dama z piersiami”

Ta „Dama z piersiami” kupilem, tak jak „Cykliste”, „Katyn” czy „Wanne”, wśród pierwszych moich kilkunastu zakupów od Beksinskiego. Namalował je on specjalnie na paryską wystawę. Jak mi potem opowiadał, w tym okresie chciał już odejść od malarstwa „fantastycznego”, ale wchodząc ze mną we współpracę pomyślał że w Paryżu jeszcze nikt go nie zna, toteż może sobie pozwolić na „odegranie kilku kotletów”. Stąd powstała wspaniała seria obrazów którymi zbłysnełem (lecz nic nie sprzedałem) na pierwszej mojej wystawie w galerii „Valmay”, w 1985 roku. Jednocześnie reprodukcje „Damy z piersiami” umieściłem na tylnej okładce katalogu, który towarzyszył tej wystawie. Beksinski miał do mnie załże na reprodukcji drukarz obciął kilka centymetrów z dołu obrazu. Nie byłem tego winny, bo oczywiście nie pozwoliłbym na to. Lecz o tyle poczułem się za to odpowiedzialny że nie zauważyłem błędu na czas i nie przeszkodziłem mu. Mistrz porównywał te uciecie kilku

centymetrow z dolu do uciecia calego finalu z symfonii. Bo czesto czerpal porownania z muzyki, ktora, jak kazdy to wie, sluchal pracujac. Pisce to na to by czytelnik pamietal ze dla Beksiskiego, nawet gdy malowal figuratywna fantastyke, zawsze najbardziej liczyla sie kompozycja. Totez uciecie nawet malego skrawka z obrazu, mimo ze nie dostrzegalne dla widza (ktory zazwyczaj widzi w jego obrazach anegdote a nie kompozycje) bylo dla Mistrza niedopuszczalnym bledem. Twierdzil ze wtedy zrozumial ze „z tej maki nie bedzie chleba”, czyli ze nic nie wyjdzie ze wspolpracy z czlowiekiem popelniajacym tak kardynalne bledy. Wydawalo mu sie ze ja po prostu „nie widze” obrazu. Rzecz ktora gotow byl wybaczyć widzowi, ale nie mnie.

„Dame z piersiami” sprzedalem po pierwszej wystawie pewnemu architektowi z Marsyli. Zrobilem to dla pieniedzy poniewaz bylem winny Beksiskiemu za wziete na kredyt obrazy, a on, wsciekly na mnie po nieudanej (finansowo) wystawie, szantazujac mnie wyraznie napisal ze jesli nie zaplace w terminie, zerwie ze mna układy. Tak wiec, sprzedajac „Dame z piersiami” nie poczuwalem sie do winy. Niemniej obrazu zaluje bo byl jednym z tych trzynastu czy czternastu ktorzych nie powinienem byl nigdy sprzedawac. Kilka lat temu napisalem do owego architekta ze chcialbym obraz odkupic. Wahal sie przez chwile, ale potem, mimo ze proponowalem powazna cene, odmowil.



Zdziwie zapewne czytelnika tym że ten, dla mnie wręcz brzydki obraz, Beksinski uważał za jeden ze swoich najbardziej udanych. Dostał się w on moje ręce normalna koleja rzeczy wynikała z naszej współpracy. Potem, już po jej zerwaniu, ponieważ za dawnych czasów zakupiłem kilka obrazów których nie lubiłem, zaproponowałem Beksinskiemu wymianę. Dawałem mu po dwa których nie lubiłem za jeden taki który mi się podobał. Tak wymieniliśmy dość dużo obrazów. W tym również i ten. Z tym że po wymianie po prostu zapomniałem że mam mu jeszcze zwrócić te postacie. Potem Beksinski napisał do mnie w którymś liście że go już nie chce. Później, tuż przed śmiercią, przypomniał mi o nim, zapominając prawdopodobnie że w międzyczasie sam z niego zrezygnował. Toteż zobowiązałem się mu obraz oddać. Po morderstwie powiadomiłem dyrektora Banacha że należy mi się od schedy dwa obrazy (co opisałem poniżej) ale że ja z mojej strony jestem winien schedzie ten obraz. Ja swoje zobowiązanie wykonałem i obraz oddałem. Banach nigdy nie oddał mi dwóch tych które mi się należały. A gdy mu wytoczyłem o to proces, lokalny sędzia-patriota przysadził je Sanokowi.



Ten obraz jest tym o którym opowiadam w „Zmaganiach...” ze Beksinski, na to by mi dopiec, podarował go komus ze swej rodziny w Niemczech. Bo jak to już wielokrotnie wyjaśniałem, podczas naszej współpracy miał on prawo zachować dla siebie 5 obrazów dowolnie przez siebie wybranych. Na początku popuszczał mi i sprzedawał mi wszystko, niczego dla siebie nie zachowując. Ale gdy stosunki się pogorszyły zaczął ostro przestrzegać tego postanowienia naszej umowy. Na tym obrazie ogromnie mi zależało i prosiłem go by mi go jednak sprzedał. Z dużą dozą satysfakcji zaanonsował mi że właśnie da go jakiejś swojej pociotce z Hamburga. Gdy już po zerwaniu naszych układów stosunki znów się polepszyły, zapytał mnie, chyba w 2004 roku, czy nadal zależy mi na nim, bo pociotka z Hamburga chce go sprzedać. Oczywiście rzuciłem się na okazję i po krótkich targach z pociotką na temat ceny obraz zakupiłem. Odebrałem go w Niemczech, na połowie drogi między Paryżem a Hamburgiem, w jakimś hotelu w którym daliśmy sobie spotkanie na dokonanie transakcji. Od tego czasu stanowi on żelazny gwóźdź mojej niezwykłej kolekcji i jest przeznaczony do muzeum.



„Kierunkowskaz”

To też obraz namalowany na pierwszą wystawę paryską, lecz którego na tej wystawie nie zawiesiłem. Bo od początku nie podobał mi się przez to ogromne, kolkowate udo bez wyrazu znajdujące się na pierwszym planie oraz przez te zdobienia którymi główna postać jest obwieszona (nie mówiąc o hełmie z puszki konserwowej). Na moje zapytanie po co ten meski członek w wzwodzie, Beksinski upierał się że ma on wskazywać kierunek. Mocno mnie to rozmyszyło i nazwałem obraz „Kierunkowskazem”. Bez żalu sprzedałem go dość późno przez galerię Wahl.



„Traba slonia”

Jestem przekonany że nikt nie odgadłby czemu nazwałem ten obraz „Traba slonia”. Otoż pod głowa postaci idacej są namalowane dwie ukosne linie które nieodparcie przypominają mi nasadę traby u slonia. Zwierzyłem się z tego obsesyjnego skojarzenia Mistrzowi który, przynajmniej tak mi się wydawało, był nawet skłonny coś tam potem zmienić by mnie od tej obsesji uwolnić. Ale to wymagałoby przywiezienia obrazu do Polski z Paryża. Tak więc zrezygnowałem z namawiania go do zmian. Ten obraz trzeba zobaczyć w naturze, bo głowa starca u nog postaci ma niezwykle przenikliwy wzrok, czego na reprodukcji nie widać. Kiedyś wypożyczyłem ten obraz na jakiś salon paryski. Zwrocono mi go szczelnie opakowanego w plastik z białkami. Nieostrożnie zaniechałem natychmiastowego rozpakowania by sprawdzić czy nie ma uszkodzenia. Zrobiłem to dopiero w domu i zorientowałem się że w obrazie jest dziura, a szczęście w tle a nie w postaciach. Również na szczęście moja znajoma konserwatorka tak ją naprawiła że nie ma śladu. Ale już nigdy potem nie odbierałem kota w worku bez dokładnego sprawdzenia. Beksinski opisał mi jak na którejś wystawie w Polsce porobiono mu dziury w kilkunastu obrazach. A wymagało to specjalnych wysiłków, bo Mistrz malował na płycie pilsniowej która utwardzał specjalnymi żywicami. Tak więc trzeba było się mocno namęczyć żeby zrobić dziurę. Od tego czasu przestał uczestniczyć w polskich wystawach. Po tym co mi opowiedział myślałem że to tylko

rodacy są zdolni do takiego traktowania dzieł sztuki. Okazało się, że Francuzi nie są gorsi. Dzisiaj obraz wisí w Miejskiej Galerii Sztuki. Należy do niezwykłych.



Ten obraz Beksinski nazwał „Idąc do głosowania”. Ja nie dawałem mu żadnej nazwy. Łączy się z nim dwie małe anegdotki.

Tak więc, swego czasu, gdy już poznałem mechanizmy lansowania artystów w Paryżu, wstawiłem ten obraz na lipną aukcję w najbardziej reputowanym domu aukcyjnym. W tym celu udałem się do jego właściciela, sławnego Cornette de Saint Cyr i poprosiłem o przyjęcie mnie. Tu zaproponowałem mu fikcyjną sprzedaż obrazu za umówioną między nami cenę (chyba 50 czy 60 tysięcy, już nie pamiętam) franków. Wiedziałem już z doświadczenia, że nikt w Paryżu nie zapłaci za obraz nieznanego malarza tak wysokiej sumy. Toteż Saint Cyr miał za zadanie udawać, że ludzie na sali podnoszą ręce, a wreszcie, gdy miało dojść do umówionej sumy, miał przyznac obraz memu przyjacielowi, Jacques'owi, będącemu wraz ze mną na sali. Ten miał zapłacić z pieniędzy, które mu dałem, a Saint Cyr, po potrąceniu prowizji dla siebie, miał mi zwrócić te pieniądze następnego dnia. Tak wyglądają aukcje w nawet najpoważniejszych domach paryskich i nowojorskich. Pan Saint Cyr ani mrugnął i bez

dyskusji przystał na taką kombinację. No i w ten sposób niniejszy obraz widnieje w katalogu najbardziej znanego w Paryżu domu aukcyjnego jako sprzedany za 60 tysięcy franków. Jak się mogłem potem przekonać, tak również zostało wywindowanych na niebotyczne ceny kilku malarzy w Polsce po upadku komunizmu.

Druga anegdota to odkrycie, że Beksinski bardzo cenil ten obraz. Rzecz o której nie wiedziałem, gdy mi się dostał w ramach naszych układów. Bo kilkanaście lat temu, jeszcze za jego życia, urządziłem wystawę jego 80 obrazów w Warszawie, w muzeum Archidiecezji. Przed wernisazem, tak by nie natknąć się na tłum, bo tego nienawidził, Beksinski przyszedł wraz z żoną zobaczyć, jak to wygląda. Po chwili pani Zosia podeszła do mnie i z zalem poskarżyła się, że „Zdzicho jest rozczarowany, bo najlepszych jego obrazów tu nie ma”. Przytoczyła właśnie „Idąc do głosowania”. Później, po kilku minutach, gdy już Beksinski obejrzał wszystko i zobaczył go wśród innych, powróciła do mnie i przeprosiła, mówiąc, że jednak ten na którym meżowi zależało jest.



„Czernobyl”

Ten obraz, dużego formatu (133 x 98 cm), reprezentował na afiszach rozklejanych na dziesiątkach witryn sklepowych w Paryżu moja trzecia wystawa Beksinskiego w galerii „Valmay” w 1988 roku. Było to świeżo po katastrofie w Czernobylu i ten uciekający tłum obdartych rodzin ze złowieszczą figurą potężnej postaci w centrum kojarzył się nam, zonie i mnie, z losem tych wszystkich Ukraińców którzy na gwałt musieli uciekać z okregu tego miasta. Dzisiaj można by go nazwać „Fukuszima”. Obecnie znajduje się w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. Należy do niezwykłych.



„Katyn”

Ten obraz nazwałem „Katyniem”. Beksinski określał go jako „Faceci w dolku”. Uważam (a on też) że jest to jego najwybitniejsze dzieło. Kupiłem go na samym początku znajomości z nim. Beksinski wprawdzie chciał go zachować dla siebie. Ja mocno nalegałem by mi go sprzedał. Ponieważ w tym momencie nie bardzo zeszliśmy się jeszcze znali, bojąc się prawdopodobnie że może być zgrzyt, i że cała nasza współpraca diabli weźmie, po chwili wahania sprzedał mi go za 1000 dolarów. Wiem że później, gdy już się do mnie przyzwyczaił i przestał się mną przejmować, napewno by mi go nie sprzedał. Tak więc miałem szczęście że zbieg okoliczności spowodował że obraz dostał się w moje ręce.

Pokazałem go na mojej pierwszej wystawie w „Valmy”, w 1985 roku, i reprodukowałem go w katalogu który jej towarzyszył. Z góry wiedziałem że nigdy się z nim nie rozstać. Toteż na tej wystawie nie był on nawet proponowany do sprzedaży. Przez lata wisiał u mnie w pokoju. Wielokrotnie również pokazywałem go w mojej galerii w Paryżu, rue Quincampoix. Potem przekazałem go, wraz z 49 innymi, do Częstochowy gdzie wisi obecnie (2011 rok) w tamtejszej Miejskiej Galerii Sztuki.

Gdy zdarzyła mi się przygoda z Japonczykami, o której opowiedziałem w epilogu „Zmagan...”, po zakupie 58 (czy 59 już nie pamiętam) innych, uprosili mnie bym, jeśli już nie chce go sprzedać choć im go pokazał. Przyjechali w piątek do mnie do domu i fotografowali się po kolei obok „Katynia” proponując mi za niego „cena jaka Pan wyznaczy”. Ponieważ w tym samym momencie zakupili ode mnie cztery inne obrazy Mistrza po 100 tysięcy dolarów każdy, śmiem sadzić że gdybym od nich zarządził za „Katyn” trzysta tysięcy to też by przystali. Lecz nie było mowy o tym bym uległ. Ci sami Japonczycy reprodukowali ten obraz na okładce katalogu ich muzeum w Osace.

Natomiast dodam że chciałem ten obraz podarować Papieżowi Janowi Pawłowi II do muzeum watykańskiego. Moja oficjalna, pisemna propozycja została jednak odrzucona a kuria watykańska zaproponowała mi że mogę obraz ofiarować do magazynu prezentów i pamiątek jakie lud polski składał Papieżowi podczas pielgrzymek. Tak więc Papież się na mnie wypiał. I chwał Bogu. Bo byłbym się pozbył największego, najbardziej skrzacego się diamentu z mojej kolekcji.

Z tym obrazem łączy się jeszcze inna anegdota : Swego czasu zaprosiłem na kolację dwóch miłych znajomych z Częstochowy będących przejazdem w Paryżu do restauracji, gdzie sporo zeszliśmy wypili. Rozmowa zeszła na ten właśnie obraz. Ponieważ opowiadałem moim gościom że paryski establishment zarzuca mi „anegdotyczność”, w pijackim uniesieniu pogroziłem że każę go spalić wraz z moimi zwłokami, tak by nie dostał się nikomu, bo nikt na niego nie zasłużył. Obaj mili panowie natychmiast po powrocie do Polski opowiedzieli to wszystko Beksowskiemu. Ten, jak mi napisał, nie spał całą noc. Później wysłał do mnie wściekły list w którym zaklinał się że choćbym go na kolana prosił o sprzedaż mi jakiegos dalszego obrazu, to już nic mi nigdy nie sprzeda. Tak przejął się tą opowieścią. Na szczęście, choć bardzo mu zależało na uchodzeniu za człowieka stanowczego i konsekwentnego, bardzo szybko zdrowy rozsądek przemówił. Tak iż po pół roku „boczenia” się na mnie, zaczął nadal sprzedawać mi dalsze obrazy.

Ponieważ od samego początku zdawałem sobie sprawę z wagi „Katynia”, zwróciłem się do Mistrza by mi opowiedział na piśmie, tak by zostało to dla następnych pokoleń, jak do jego namalowania doszło. A otoż list jaki do mnie na ten temat wystosował:

Obraz, o którym mam pisać. A więc zadał Pan pytanie w stylu "Nje widyeli wy Krassnoarmyeytzeff". W stylu, który opisałem w poprzednim liście. Sto pytań pod pozorem jednego. W roku 1982 po usłyszeniu w "Wolnej Europie" jakiejś audycji na temat Katynia, pożyczyłem od znajomego wydaną chyba w Londynie przed wielu laty książkę pt. bodajże "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" - właściwie sprawę znałem stosunkowo dobrze od czasów okupacji, a teraz chodziło o powtórne zweryfikowanie niektórych wyobrażeń na ten temat. W trakcie lektury [był to początek 1982, stan wojenny i odpowiednia atmosfera do

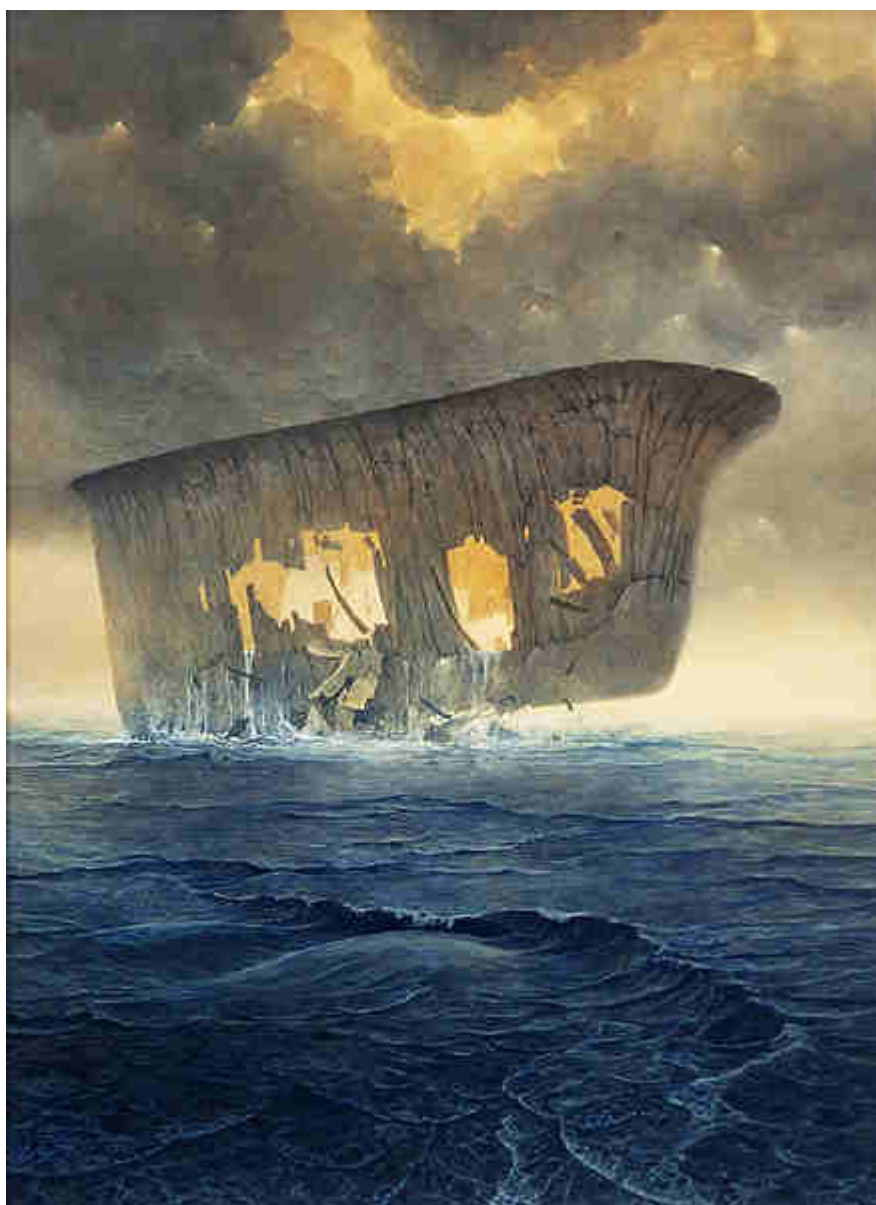
lektury] w trakcie niektórych fragmentów zaczął mi się pojawiać obraz tego, co chciałbym namalować, mimo, iż początkowo biorąc książkę do ręki nie miałem w ogóle zamiarów artystycznych związanych z lekturą.. Pierwsza wersja tego, co namalowałem ma format poziomy 73 x 87 i została sprzedana przez galerię Wahl (chyba) zaraz w 1982 lub na początku 1983. Był to obraz całkowicie nieudany, stojące postacie w hełmach i szynelach unosiły się jak chmura w powietrzu, w sumie pomysł będący inspiracją do namalowania obrazu wywietrzył w trakcie roboty, sam nie wiedziałem co namalowałem, tyle, że wiedziałem, że jest to niewiele warte - Sińczak nawet chciał to kupić, ale Krauze mu odradzał, że obraz jest "deklaracyjny", a widział w nim reakcję na stan wojenny coś jak "widmo armii nad ojczyzną" czy jeszcze inaczej, ogólnie rzecz biorąc nikomu nie zaświtała myśl na temat tego, co było inspiracją. Czuję, że format musi być większy, ale nie miałem wtedy większego formatu i sposobu jak go oprawić, ani w co go oprawić etc. Musiało upłynąć dwa lata zanim powtórnie mając już materiał wróciłem do wizji pierwotnej tej z początku 1982. W pierwszym założeniu postacie stojące i częściowo wylaniające się z quasi wykopu miały stać na czymś w rodzaju bajorka wypełnionego ciemnoczerwono-fioletową cieczą, z której też miały się wylaniać jakieś szczątki. Oczywiście zadziałało przekleństwo niskiego sufitu i niemożności swobodnego malowania u dołu obrazu, o czym pisałem w poprzednim liście. Bajorko zmieniło się w załamany strop, spod którego widać było głowy i hełm poniżej, strop został zamalowany i w ogóle przerabiany był tyle razy, że nie pamiętam już, co jest obecnie: jakiś taki dół i wykop czy coś niezbyt sprecyzowanego. to, co wyżej malowało się szybciej i łatwiej. Dość szybko zamiast poszczególnych postaci zrobiłem coś w rodzaju "zrostu" bez wyliczania czyja ręka czy noga, do kogo należy - czuję, że tak jest lepiej, problemy zaczęły pojawiać się w trakcie zmęczenia tematem - jak zwykle zacząłem czuć się ograniczany tym, co sobie założyłem i wydawało mi się, że porzucając założenie zrobię lepszy obraz. Jest to zresztą moja normalna reguła postępowania, której nieco się wstydzę, stąd nigdy nie przyjąłbym zamówienia nawet od siebie samego, bo obraz rozrastając się zaczyna dyktować prawa dotyczące tego, czym ma być i trzymanie się na siłę koncepcji pierwotnej mija się z celem. W trakcie pracy czuję się raczej służąc obrazu, który rozrasta się zgodnie ze swymi prawami, niż służąc koncepcji, która stała u jego początku. Tak więc pojawił się problem tego typu, że ten tłum stał jakby w oczekiwaniu na coś, czego w tym obrazie nie było, czuję, że konieczne jest dodanie tego czegoś, a nie wiedziałem co by to być mogło co by wiązało grupę ludzi czy tłum ludzi poubieranych w hełmy i szynel. Myślałem o czymś, co unosiłoby się na pierwszym planie w powietrzu np. latający hełm - musiałbym namalować to coś całkiem inaczej niż resztę, tak, aby było jakby bardziej materialne, bardziej ostre, wypolerowane... Porzuciłem tą myśl i zdecydowałem, że od tyłu na żółtym niebie pojawi się Zeppelin, ponieważ jednak tło jest rozmyte, nieostre, postacie na horyzoncie ledwie zamarkowane jako amorficzny tłum, powstał problem, gdyż nie można było tego, co jest

najdalej, (czyli Zeppelina) namalować ostrzej niż to, co jest bliżej. Namalowałem go blado, że wylania się od prawej strony, ale wyglądał w najlepszym wypadku jak Pershing. Napisałem więc na pierwszym planie u stóp postaci "Zeppelin". Źle to wyglądało. Zamalowałem napis. Wysunąłem Zeppelina do przodu, tak, że widać było stery, co znacznie pogorszyło samą wizję [chodziło o to by się wysuwał, a nie stał na niebie w całej okazałości], ale wydawało mi się, że już zaczyna być dobrze. Na dwóch hełmach dodałem szpice takie, jakie miała armia niemiecka w pierwszej wojnie. Na to przyszedł kolega po fachu z żoną pożyczyć forszę, której nie oddał do dziś, ale na jego obronę mogę powiedzieć, że byłem tego pewien od początku, a owe 10 tyś traktowałem jako przystępną opłatę za to, że będzie na mój widok przechodził na drugą stronę ulicy. Bywam nieśmiały i przewrotny zarazem. Kolega po fachu był z innej nieco epoki niż jego małżonka. Tak więc kiedy powiedziałem, że obraz nazywa się Zeppelin ona miała na myśli grupę Led Zeppelin, a on militarizm pruski. Przerzucali się egzegetycznym bełkotem przez cały nieomal czas pobytu u mnie i "odsiadywania" pożyczki, sądząc, że sprawiają mi frajdę. Gdy wyszli powiedziałem "kurwa" i zamalowałem sterowiec, gdyż mnie wydawał się być "poetyczny., ale odczytywany był całkiem "w bok", a mimo wszystko zależy mi na właściwym odczytaniu przez ludzi tego, czego sam nazwać sensownie nie potrafię. No i na tym rzecz zakończyłem. Nic już więcej przy obrazie nie robiłem. Wie Pan wszystko. Czy na tym Panu zależało? Pięknie pozdrawiam oboje Państwa i kończę, bo papier się skończył."



„Auschwitz Birkenau”

To chyba najbardziej ekspresywny obraz Mistrza. Wystawiałem go na zdaje się trzeciej wystawie w „Valmay”, w 1988 roku (czy też na drugiej w 1986? Nie pamiętam). Nie muszę go wylaczac ze sprzedaży, bo nawet gdybym chciał to zrobić nikt by go prawdopodobnie nie kupił. Jest tak mocny że tylko ja z żoną możemy z nim żyć na codzien podziwiając jego piękno i nie mając koszmarów.



„Wanna”

A to jest słynna „Wanna” która sprzedałem pewnemu kolekcjonerowi z Warszawy, za co powinienem smarzyć się w piekle. Bo obraz jest przepiękny, był wystawiony na mojej pierwszej wystawie w „Valmay” w 1985 roku, i nie było żadnej potrzeby, nawet pieniężnej żeby go sprzedawać. Co mnie podkusiło wtedy żeby ulec namowom nabywcy nie wiem i nigdy sobie tego nie wybaczę. To następny obraz z tych 13 czy 14 których nie powinienem być nigdy nie wypuścić z rąk. Pociesza mnie tylko fakt że ów nabywca jest moim dobrym znajomym i że mogę zawsze obraz obejrzeć gdy jestem w Warszawie. No, ale to słaba pociecha.



„Krzyz na skale”

Ten obraz kupilem od Beksinskiego na pierwszej wystawie w „Valmay” w 1985 roku. Był to jeszcze okres wielkich nadziei. Na ciele w Polsce kazano mi otworzyć skrzynie w których znajdowały się obrazy na tą wystawę i zebrany wokół tłum wydawał głośne „achy” i „ochy” z podziwu. Byłem więc pewien że te obrazy, a zwłaszcza ten właśnie podbija Paryż. Boże, jaki byłem naiwny!

Dzisiaj obraz „krzyż na skale” należy do mojej niewzruszalnej kolekcji. Dodam że był również eksponowany w filmie „Hommage à Beksinski”. Otóż jest w tym filmie scena gdy kamera zjeżdża od góry krzyża do dołu i zatrzymuje się na połowie skały. Tu Beksinski jęknął „Idiota, nawet nie sfilmował przejścia”. Bo na dole skały jest ciemne wnęką która do czegoś prowadzi. Był to dla Mistrza jeszcze jeden dowód na to że Dziworski, reżyser filmu, jest kompletnym kretyńcem i niczego z tego malarstwa nie zrozumiał. Bo Beksinski nienawidził tego filmu i choć był człowiekiem łagodnym to zabiłby własnymi rękami Dziworskiego, takim do niego zapalał gniewem. Napisał na ten temat szereg listów do mnie, które zamieściłem jako komentarz do filmu który znajduje się w „Filmotece” niniejszego, wirtualnego muzeum. Polecam czytelnikowi rzucić okiem zarówno na ten film jak i na te listy.



„Taniec szkieletow”

To jest obraz który był wystawiany w galerii Wahl, kiedy to na prośbę Beksińskiego, chyba w 1989 roku, zgodziłem się na taką, mimo iż miała być połączona ze sprzedażą na korzyść Alicji Wahl. Ale ten obraz uznałem za na tyle wybitny by go zarezerwować dla siebie. Tak było również z dwoma brązowymi krzyżami o których pisze poniżej. Ow „Taniec szkieletow” sprzedałem w ciężkich czasach Tahitanicykowi, razem z „Dużym krzyżem” i „Postacia lewitująca”. Później, jak to opowiedziałem przy okazji „Dużego krzyża”, po wielu latach odkupiłem go wraz z tamtymi dwoma od spadkobierców Vognien. Beksiński miał zastrzeżenia do kuli na trawie która, jak mi się przyznał, niepotrzebnie tam wsadził. Potem pewien pisarz i esteta paryski, André Barret, napisał wspaniałą książkę-album pod tytułem „Les peintres du fantastique” („Malarze fantastyczności”) i poprosił mnie o pozwolenie reprodukcji tego obrazu. Na co skwapliwie się zgodziłem. No i Barret też zreprodukował tę część obrazu na której nie było kuli. Mnie ona w żadnym stopniu nie raziła, tak że nie wiem co oni od niej chcieli. Ow album Barret’a został potem odznaczony wielką francuską nagrodą literacką. Barret pisał wspaniale, w stylu podniosłym, ale nie pretensjonalnym lecz tragicznym. To co napisał o „Tancu

szkieletow” i w ogole o tworczości Beksinskiego bylo bardzo pieknie napisane. Po odkupieniu go „Taniec” wisial przez dlugi czas w pokoju mojej zony. Nalezy do niezbywalnych.



„Parawan”

Ten obraz wisi obecnie w Miejskiej Galerii Sztuki w Czestochowie. Pisze o nim ponizej, przy okazji dwoch brazowych krzyzy.



„Brazowy krzyz 1”



„Brazowy krzyz 2”

Te dwa krzyże są wielkiej klasy pracami stworzonymi w okresie gdy Beksiski zaczął odchodzić od malarstwa fantastycznego, mniej więcej pod koniec 1987 roku. Były moim zdaniem jednymi z ostatnich udanych obrazów przed całą serią dzieł mniej interesujących, które stworzył w początku lat 90-tych. Były one wystawiane w galerii Wahl, w 1987 roku, kiedy to na prośbę Mistrza zgodziłem się żeby zrobiła ona w Warszawie wystawę sprzedażną, z dochodem dla niej. Tyle tylko że, tak jak „Taniec szkieletów” i „Parawan”, wyłączyłem te dwa ze sprzedaży i zabrałem dla siebie. Wielokrotnie pokazywałem je w mojej galerii na rue Quincampoix w Paryżu. Zawieszane na jednej ścianie, przedzielone obrazem „Parawanu”, który jest szary, robiły w trojkę bardzo silne wrażenie harmonii kompozycyjnej i kolorystycznej. Oczywiście tak jak „Taniec szkieletów” i „Parawan” należą do niezwykłych.



„Twarz oliwkowa”

Ten obraz umieściłem na okładce drugiego tomu mojego albumu „Beksinski peintures et dessins 1987-1991”. Obecnie wisi w częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Bardzo go sobie cenie. No i oczywiście nigdy się z nim nie rozstane, chyba żeby moje marzenie o prawdziwym muzeum Mistrza miało się zrealizować jeszcze za mojego życia.



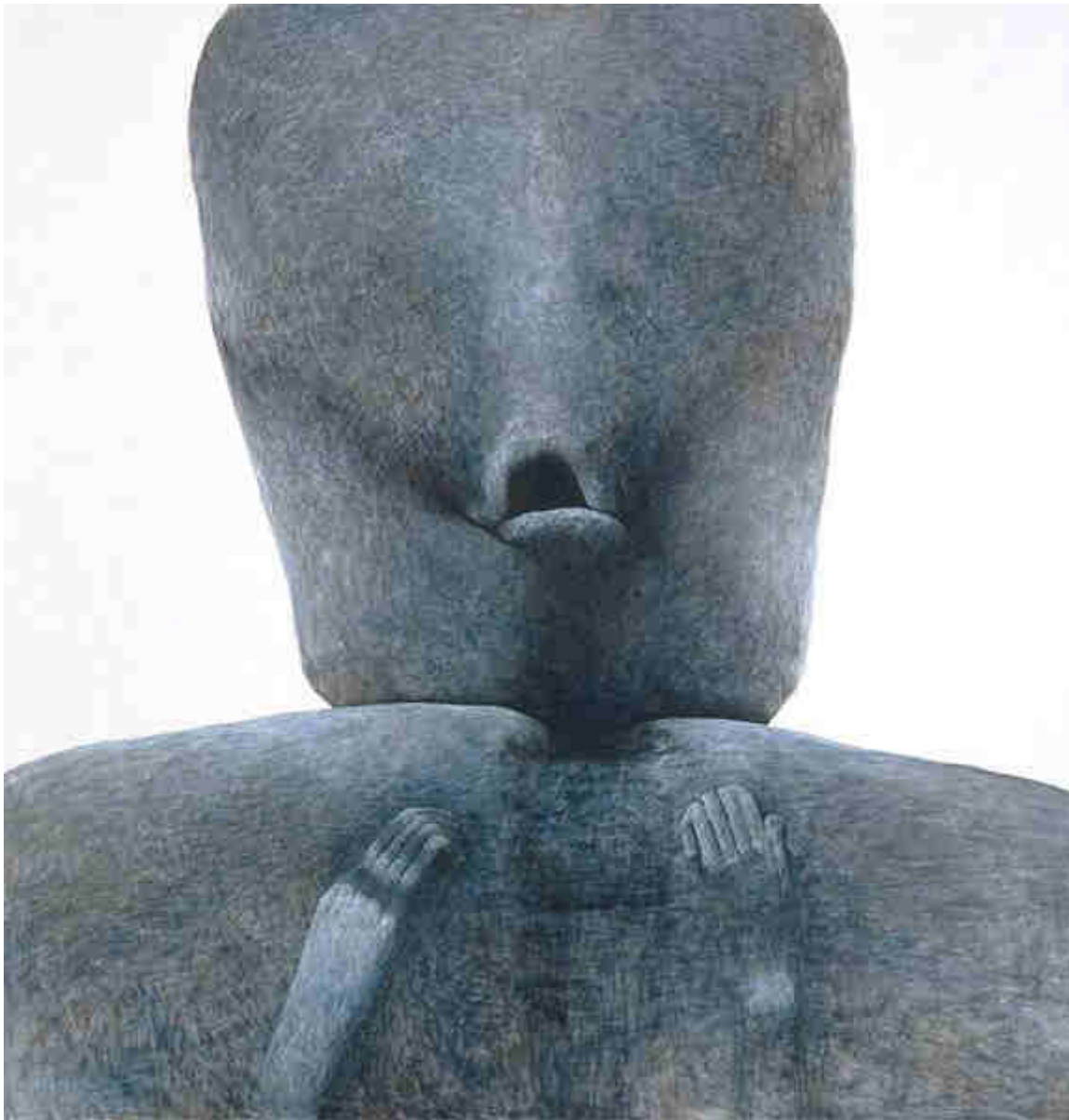
„Twarz z kartki papieru”.

Ten obraz wypożyczyłem na pięć lat do Muzeum Narodowego w Lublinie wraz z „Pomarańczowa postacia”. Jakies dwa lata temu, po skończonym okresie depozytu, odebrałem go. Nie mam ochoty się z nim rozstawać.



„Pomarańczowa postać”

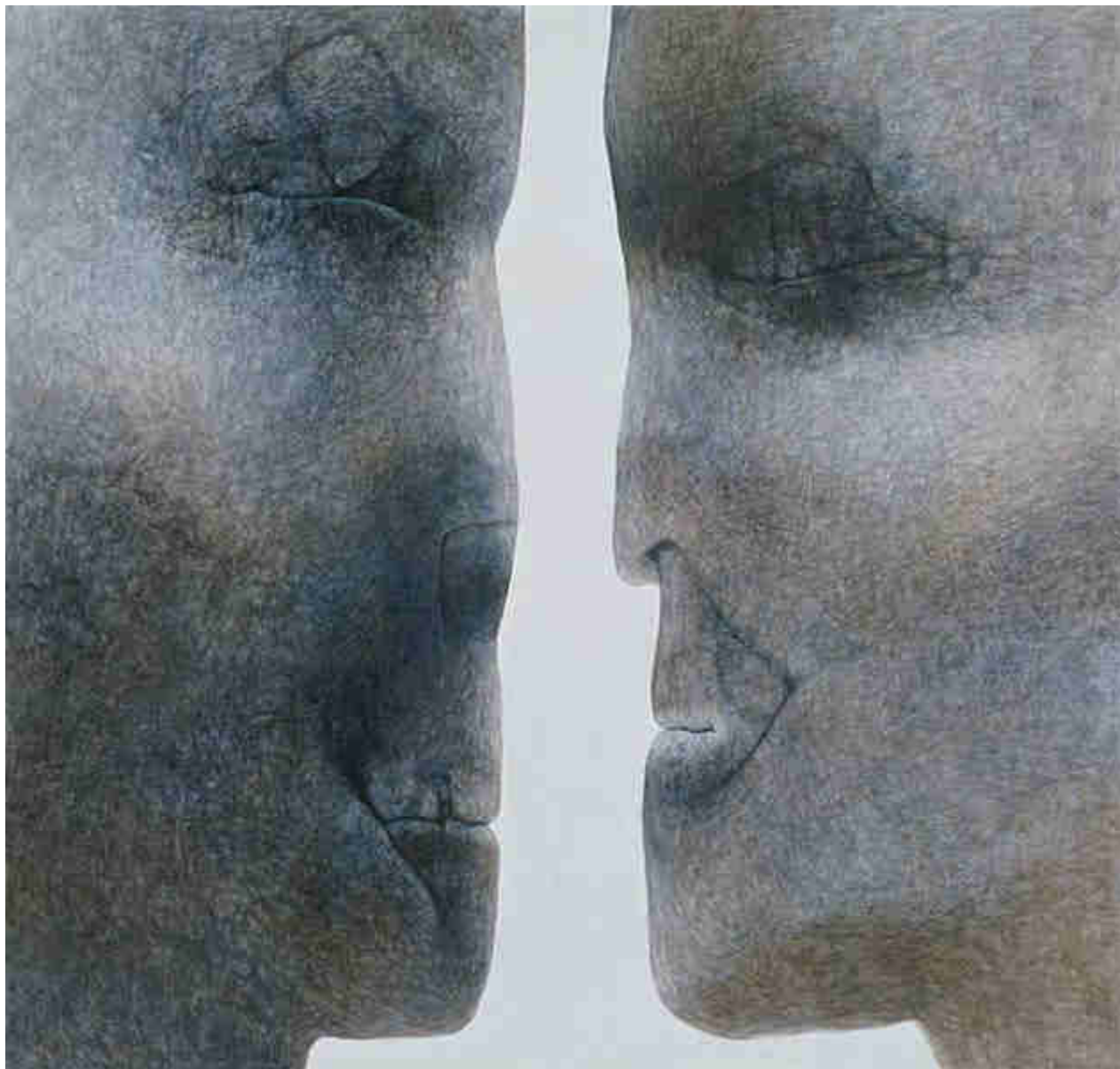
Ten obraz wypożyczyłem, wraz z „Twarzą z kartki papieru”, Muzeum Narodowemu w Lublinie, gdzie wisiał przez pięć lat. Później wycofałem je oba, a ten przekazałem do Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, gdzie wisi obecnie.



„Misiaczek”

To jest jeden z obrazów malowanych akrylem w specyficzny sposób, jakby „rzezbionych” w kamieniu. Serię to stworzył Beksinski chyba w 1992 roku. Było tego z dwadzieścia obrazów, jedne bardziej zaskakujące od drugich. Na szczęście byliśmy wtedy jeszcze w układach współpracy, toteż prawie wszystkie z tych obrazów dostały się w moje ręce. Kilka było nieudanych. Jeden z tych które mniej lubilem podarowałem jednej z naszych przyjaciółek. Resztę trzymam skwapliwie, bo to jest coś nie tylko wspaniałego, ale jednocześnie wyjątkowego w twórczości Mistrza. Dodam że obraz „Misiaczka” był reprodukowany na plakacie mojej drugiej wystawy prac Beksinskiego w mojej wówczas nowo otwartej galerii na rue Quincampoix, w 1992 bodajże roku. Dzisiaj wisi on w częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Poniżej reprodukuje jeszcze dwa obrazy z tej serii. Wiesz one w pokoju mojej żony i, tak jak

trzy z tej serii (w tym „Misiaczek”) znajdujących się w Częstochowie, należą do stałej, niewzruszalnej kolekcji.



„Dwie twarze”

Ten obraz dostałem od Mistrza w zamian za dwa inne, które już do mnie należały a których nie lubilem. W sumie nie żałuję tej zamiany, bo ten obraz jest wyjątkowo „mocny”. Wisi w pokoju mój zony.



„Kamienna głowa”

Ten tak samo wymieniłem u Beksinskiego na dwa mniej udane. Też wisi w pokoju mojej żony.



„Krol i krolowa”

To sam Beksinski tak go nazwał, bo namalował go pod wpływem rzeźby Henry Moora pod tym samym tytułem. Beksinski na ogół nikim się nie inspirował, bo jego wyobraźnia była tak bogata że nie potrzebował żadnych wzorców. Więcej nawet – widząc prace innych artystów Mistrz tylko tracił werwę, bo albo go to nie interesowało albo mu się wydawało lepsze od tego co sam robił i to go napawało zniechęceniem. Tak więc unikał wszelkiej konfrontacji z pracami innych artystów. Toteż wpływ Moora jest absolutnie wyjątkowy, bo właściwie jedyny w twórczości Mistrza. Bardzo często malował więc takie leżące, oparte na łokciu postacie, niby żeńskie, które często w formie jeszcze bardziej abstrakcyjnej rzeźbił Henry Moor. Poniżej zamieszczam jedną z takich prac Mistrza która bezpośrednio zaczerpnął z rzeźb tego Anglika. Ten obraz należy do mnie. Zakupiłem go od Beksiskiego chyba jeszcze przed końcem naszej współpracy. Obecnie wisi w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochwie i oczywiście nigdy nie zostanie przeze mnie sprzedany.



„Postać z Moora”

Ten obraz do mnie nie należy i cytuję go tutaj jedynie by wskazać ogromny wpływ angielskiego rzeźbiarza Henry Moora na „gotycka”, post-fantastyczna twórczość Mistrza.



„Postać w szacie”



„Niebieska twarz”

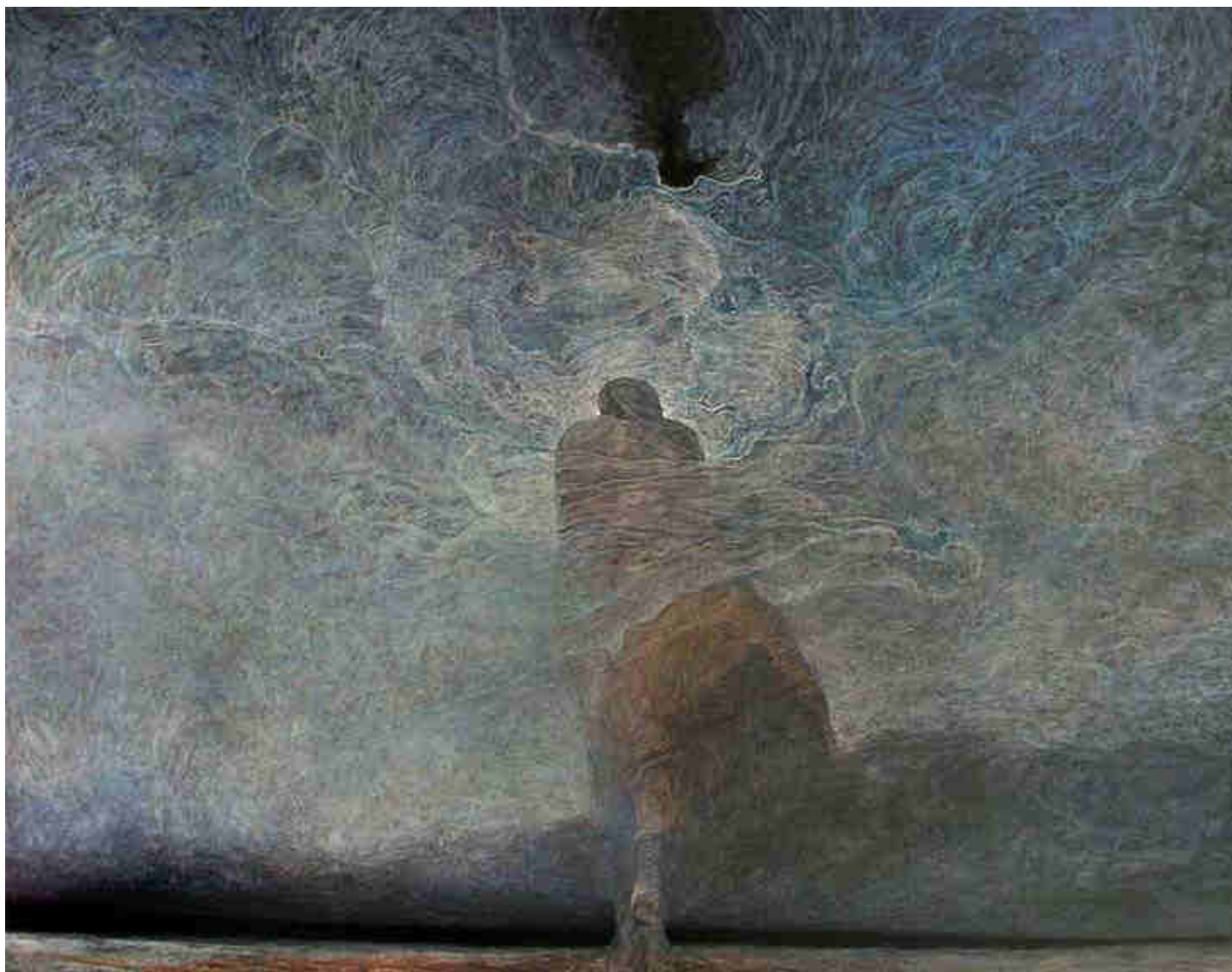
Dwa powyższe obrazy, „Postać w szacie” i „Niebieska twarz” (tak je nazwałem w korespondencji z Beksinskim i tak już zostało) nabyłem od niego drogą listowną, tuż przed jego śmiercią. Lub tylko tak mi się wydawało. Bo sądy polskie zdecydowały inaczej.

Pewnego dnia Beksinski przesłał mi, tak jak to miał w zwyczaju, e-mail z reprodukcją jednego i drugiego. Ja się nimi zachwyciłem i napisałem że je biorę. On na to „w takim razie są dla Ciebie zarezerwowane”. Pozostało pojechać do Polski, zapłacić i wziąć obrazy. Lecz sama transakcja została zawarta „solo consensu” listowną wymiana zgodnej woli obu stron. Niestety, gdy przyjechałem do Polski by dokonać tych już tylko materialnych czynności wręczenia pieniędzy i odebrania obrazów, od dwóch dni Beksinski nie żył. Na obrazach natychmiast położył łapę Banach z Sanoka. Na pogrzebie Mistrza poinformowałem go o tym że należą mi się dwa obrazy a muzeum w Sanoku należy się, jako spadkobiercy Beksinskiego, ich cena (10 tysięcy

euros). Dodalem naiwnie ze sam bylem winien Beksinskiemu jeden obraz z dawnych rozliczen. Na co Banach po pierwsze odmowil wydania mi obu zakupionych obrazow a po drugie zarzadal stanowczo wydania tego co do ktorego dowiedzial sie ode mnie ze nalezy sie schedzie. Nie pozostawalo mi nic innego niz pojsc do sadu. Ale byla to decyzja z gory skazana na niepowodzenie, bo byc sadzonym przez lokalny sad w Sanoku nie pozostawialo zadnej nadziei. I tak sie tez stalo. Na rozprawie byla cala prasa lokalna, lokalna telewizja i radio, wszyscy „w obronie mienia ktore sie nam nalezy”. Uprzednio juz lokalne gazety zrobily szum wokol paryskiego handlarza, ktory na to by zrobic dobry interes („bo teraz, po smieci Beksinskiego takie obrazy sa warte po 100 tysiecy zlotych”) chce okrasc Sanok z tego co mu sie prawnie nalezy. Przylecialem na rozprawie z Paryza. Lokalny sedzia wysluchal mnie grzecznie poczem, po kilku tygodniach uznal ze poniewaz Beksinski napisal do mnie ze „obraz jest wiec dla Ciebie zarezerwowany” znaczy to ze tranzakcja nie doszla jeszcze do skutku i ze wlasnosc nie zostal na mnie definitywnie przeniesiona. Mozna bylo sadzic tak, mozna bylo odwrotnie. Tak wiec poszedlem do sadu apelacyjnego. Tam bylo jeszcze wiecej prasy i innych mediaow, a sadzil sad w skladzie trzech sedziow. Znow przylecialem z Paryza na rozprawie. Po wysluchaniu obu stron przewodniczacy zarzadzil piecio minutowa przerwa poczem... przeczytal pieciostronicowy wyrok odrzucajacy moje roszczenie. Czyli ze zanim otworzylem usta wyrok juz byl nie tylko wydany, ale nawet juz napisany i wydrukowany! Spedzilem trzydziesci lat w paryskiej palestrze i widzialem wiele wyrokow od ktorych jezily sie wlosy na glowie. Ale takiego wypadku jeszcze nie widzialem. No i oba obrazy przypadly. Nie wspominam o tym ze juz dawniej, zanim doszlo do sadu, oddalem Banachowi obraz ktory nalezal sie ode mnie Beksinskiemu.



Ta katedre dostal od Beksinskiego fotograf Rosikon. Gdy zaczynałem współpracę z Beksinskim wynajmowałem usługi pewnego polskiego fotografa który miał za zadanie robić duże slajdy (ektachromy) wszystkich obrazów znajdujących się w muzeach i u kolekcjonerów, oraz całej bieżącej produkcji. Po pewnym czasie zaczął on „odwalac” prace robiąc ektachromy zupełnie bez światła. Toteż zrezygnowałem z niego i od tego czasu periodycznie wysyłałem z Paryża mego tutejszego fotografa by robił u Beksinskiego seriami ektachromy nowo powstałych obrazów. Co wykonywał bezbłędnie. Ponieważ te zdjęcia stały się podstawą prawie wszystkich albumów jakie później zaczęły powstawać o Beksinskim, zrozumiał on ich wagę. Bo sam dawniej, przed spotkaniem ze mną, ograniczał się do zdjęć czarno białych nowo powstałych obrazów, co oczywiście nie nadawało się do wydawnictw książkowych. Toteż gdy ustaliliśmy naszą współpracę, Beksinski sam wszedł w porozumienie z pewnym warszawskim fotografem by ten robił mu ektachromy nowych prac. W zamian ofiarowywał mu jeden obraz rocznie. Szybko się złapał na tym że przepłacił, bo prace fotograficzne byłyby go kosztowały dużo taniej gdyby je zachciał opłacać gotówką. No, ale było za późno by się wycofać. Tak więc ten piękny obraz, jak i dwa czy trzy inne, równie znakomite, dostały się rzeczonemu Rosikonowi który bezbłędnie wybrał (bo Mistrz dawał mu do tego prawo) to co najlepsze.



„Odchodząca postać”

Taka „Odchodząca postać” była jednym z częstych motywów Beksinskiego. Sam mam ich dwie. Jednak ta, malowana już pod koniec życia artysty, w charakterystyczny dla tego okresu sposób falistej linii, była szczególnie piękna. Bardzo nalegałem by mi ją sprzedał. Niestety, zaplanował sobie że odda ją Sanokowi. Co zrobił. Proponował mi natomiast kilka innych obrazów do nabycia. Ponieważ byłem rozczarowany odmową „Odchodzącej postaci”, najpierw zrezygnowałem z jakiegokolwiek zakupu. Później moja żona uprzytomniła mi że w ten sposób przypadnie nam kilka najpiękniejszych prac z tego okresu twórczości z którego mieliśmy tylko niewielką ilość obrazów. Toteż szybko zmieniłem zdanie i pośpiesznie pojechałem do Warszawy by sfinalizować zakup czterech obrazów o których pisze poniżej i zawiązać je do Paryża.

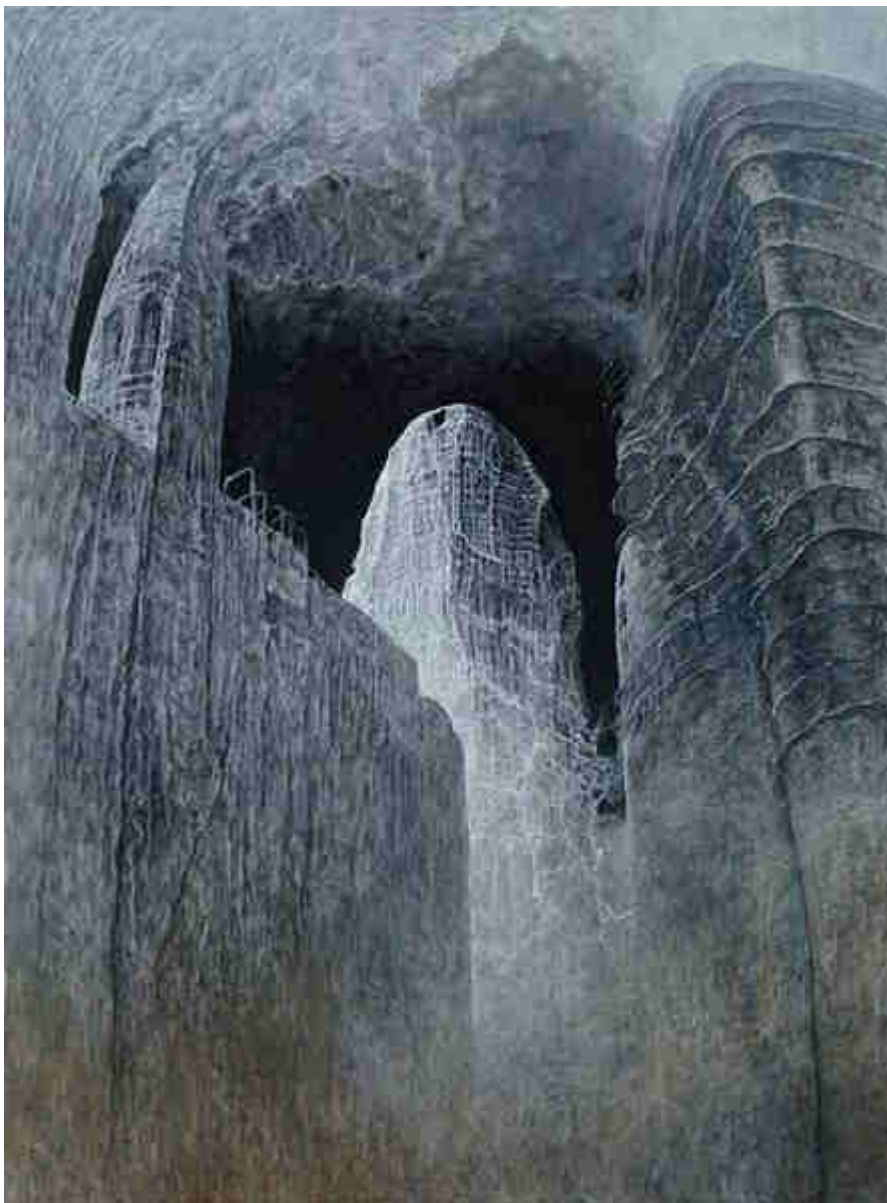
„Czarna twarz”



„Czarna twarz”



„Uciezka”



„Szara budowla”



„Katedra z błyskawicą”

Cztery powyższe obrazy, które uważam za arcydzieła, zakupiłem za jednym zamachem po pięć tysięcy dolarów sztuka pod koniec życia Mistrza. Wprawdzie marzyło mi się również zakupić jednocześnie „Postać odchodząca” i „Konia”, ale nie wiem dlaczego, Beksinski zdecydował że te dwa ostatnie mają pojsć do Sanoka. W przewidywaniu zbliżającej się śmierci, dawał im bardzo wiele obrazów, niby w depozyt, ale tak naprawdę z myślą o tym że mają tam zostać na zawsze. Te cztery powyższe obrazy, w tym trzy tak zwanego między nami „dużego rozmiaru” (132 cm wysokości na 98 cm szerokości) przez długi czas wisiały u mnie w pokoju gościnnym. Oczywiście są na zawsze wykluczone ze sprzedaży i mają zawisnąć w wymarzonym muzeum Mistrza na jednym z naczelných miejsc.



Ten zardzewiały wagon został namalowany już w okresie „gotyckim”, do którego ewidentnie nie pasuje, bo raczej wpisuje się w estetykę okresu „barokowego” (fantastycznego). Sam Mistrz dziwił się że mu się coś takiego namalowało w epoce w której jego poszukiwania estetyczne dawno już opuściły te rejony. Chciałem go kupić ja, bo było to już po zerwaniu naszych układów i jedynym przywilejem jakim dysponowałem było to że zawsze zajmowałem pierwsze miejsce w kolejce. Toteż Beksinski zaproponował mi jego zakup za 5 tysięcy dolarów, co na ten okres było jego standardową ceną. Pech chciał że nie miałem własnie pieniędzy, a byłem na wakacjach, na południu Francji, z dala od mego banku by zaciągnąć pożyczkę. Beksinski, do którego szturmował jakiś kolekcjoner by obraz nabyć, nie zgodził się czekać kilku tygodni do mojego powrotu do Paryża i obraz owemu kolekcjonerowi sprzedał.



„Balon szary”



„Szary samolot”



„Samolot z blyskawica”

Wszystkie trzy powyższe obrazy były „zwierzetami domowymi” Beksinskiego, wykluczonymi ze sprzedaży. Wisiały w jego pracowni komputerowej. Bo Mistrz miał zawsze, od kiedy się przeprowadził do Warszawy, osobną pracownię malarską. Ale po śmierci obu matek zwolniły się u niego dwa pokoje, z których jeden przeznaczył na pracownię komputerową. Jeszcze bardziej niż w pracowni malarskiej panował tam niezwykły porządek i wręcz niesamowita atmosfera. Jest niewybaczalnym błędem dyrektora muzeum w Sanoku, Banacha, że sprzedał mieszkanie Beksinskiego a nie zrobił z niego świątyni dla wszystkich fanów Mistrza. Zobaczenie obu tych pracowni robiło ogromne wrażenie i na zawsze pozostawało w pamięci, a jednocześnie wiele mówiło o samym artyście.



Ten obraz był ostatnim jaki Beksinski namalował. W dniu jego śmierci stał jeszcze na sztalugach nie pozelowany. Tym samym, tak jak cała zawartość mieszkania Mistrza dostał się Sanokowi. Takich kwadratów z różnymi wariacjami namalował Beksinski kilka. Dwa czy trzy zakupiłem ja, a potem sprzedałem, bo nie byłem ich fanatykiem. Jeden, bardziej kolorowy niż inne, jest jeszcze w moim posiadaniu. Jest opublikowany w wirtualnym muzeum Beksinskiego.